



Michał Manzi

Tajemnice Atlantydy



Michał Manzi

Tajemnice Atlantydy

Michał Manzi
Tajemnice
Atlantydy



INSTYTUT WYDAWNICZY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

WARSZAWA 1984

Tytuł oryginału
Le livre de L'Atlantide

Tłumaczyła
MARIA OSTOJA ZAWADZKA

Okładką i kartę tytułową projektował
Andrzej Bilewicz

Redaktor
Krystyna Tokarska

Redaktor techniczny
Krystyna Ślęzak

Korektor
Małgorzata Włodarczyk



ISBN 83-202-0286-8
INSTYTUT WYDAWNICZY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

© COPYRIGHT BY INSTYTUT WYDAWNICZY
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, WARSZAWA 1984

WARSZAWA 1984
Wydanie I. Nakład 49 650 + 350 egz. Ark. wyd. 4,5; ark. druk. 41 A1.
Papier
druk. mat. kl. V, 71 g, 82 X 104. Oddano do składania 22.VIII.1983 r.
Podpisano do druku i druk zakończono w grudniu 1933 r. Nr prod.
Ww/673/KH/83. Zam. 610. M-15.
Cena zł 75,—
DRUKARNIA INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

WSTĘP

Liczący około 25 stron druku a odnoszący się do sprawy Atlantydy tekst Platona („Timaios” i „Kritias”) jest chyba najbardziej, szeroko komentowanym utworem. Od czasu jego opublikowania literatura nazywana atlantologiczną liczy około 30 000 pozycji książkowych. Gdyby zaś doliczyć do tego utwory baśniowe i fantastyczno-naukowe nawiązujące do tematyki Atlantydy liczba ta mogłaby być znacznie większa.

Zajmujących się zagadnieniem istnienia lub nieistnienia łądu na Oceanie Atlantyckim można z grubsza podzielić na: atlantologów — zajmujących się owym zagadnieniem od strony naukowej a niekiedy i paronaukowej ale zawsze w pewnej zgodności z warsztatem naukowym; atlantomanów — osoby wierzące bez zastrzeżeń w istnienie zatopionego kontynentu i przedstawiające problem w sposób równie subiektywny jak i dowolny; wreszcie atlantofantastów czyli autorów, którzy nie wchodząc w istotę problemu wykorzystują istniejące materiały jako tworzywo dla twórczości fantastyczno-naukowej różnych odcieni...

Klasyfikacja ta odpowiada jednak aktualnemu stanowi rzeczy. Dawniej bywało inaczej... Popularyzatorzy niekiedy bardziej opierali się na intuicji i dość raczej swobodnych domysłach niż pewnych rygorach warsztatu naukowego. Krytycyzm ich wobec źródeł był najogólniej mówiąc — wybiórczy.

Książka Michaela Manziego „Tajemnice Atlantydy” jest interesującym przykładem jak na ten temat ongiś pisano. Jesi ona zarazem jedną z nielicznych monografii poświęconych Atlantydzie a istniejących w polskim piśmiennictwie.

Autor książki M. Manzi (1849—1915) był pisarzem eselistą zajmującym się zagadnieniami z pogranicza filozofii i obyczajowości. Jego utwory wskazywały na dużą erudycję autora z zakresu historii, biologii, astronomii i geografii. „Tajemnice Atlantydy” powstały jakby na marginesie zasadniczych zainteresowań autora działającego w innej dziedzinie, ale co nie jest zjawiskiem znów tak rzadkim, obecnie są jedyną pozycją M. Manziego, która

nie została zapomniana. Niezależnie od współczesnych — nierzadko bardzo krytycznych ocen — jest to jedna z ważniejszych książek należących do klasyki tego gatunku.

Praca nad „Tajemnicami...” trwać miała około lat 10 i autor ich zbadał — co wówczas było jeszcze możliwe — całą literaturę odnoszącą się do opisywanej problematyki. Erudycja autora jest widoczna, gdy czyta się książkę, ale trzeba przez cały czas pamiętać, że mamy w ręku rzecz ukazującą w formie bardziej eseistycznej niż naukowej stan wiedzy z lat przed pierwszą wojną światową.

Niemniej mimo staroświeckiego, secesyjnego uroku książki są w niej pewne elementy, na które warto zwrócić uwagę.

M. Manzi jako jeden z pierwszych ustalił wiele danych, które dziś nie są kwestionowane, np. w dziedzinie datowania ewentualnego kataklizmu, zwracania uwagi na wiele spraw językowych, nazewnictwo miejscowości itp. zresztą dla miłośników gatunku może być ciekawą rozrywką sprawdzenia co w „Tajemnicach...” wytrzymało próbę czasu...

Do wszelkich zagadnień związanych z Atlantydą należy podchodzić zgodnie z zaleceniami UNESCO z jak największą ostrożnością. Czytelnik został zatem ostrzeżony...

Równocześnie jednak można przypuszczać, że esej erudyty dawnego typu — Michaela Manziego — będzie przyjemną lekturą.

. B.M.

I. TRADYCJE

Ziemia przekształca się nieustannie. Jedne wzgórza zapadają, inne wyrastają. Europa waha się na swej osi, którą stanowi w tym wypadku Przylądek Północny. Nowe wyspy rodzą się pośrodku mórz, inne zaś zapadają pod wodę.

Wulkany grzmią, wybuchają i wygląd zewnętrzny naszej ziemi ulega ciągłym zmianom i transformacjom.

Czyż ziemia nie jest tak, jak my, osobnikiem, którego czas przekształca powoli? Wieki są latami ziemi. My zaś, będąc jedynie jej komórkami, zasklepionymi ciasnotą naszych współczesnych obserwacji, wierzymy w niewzruszalność geograficzną jej rysów. Krótkotrwałość bowiem naszego życia nie daje nam możliwości obserwowania jej długotrwałych ewolucji. Gdy tradycje mówią nam, że trzeba było milionów stuleci, by dany kontynent wyłonił się z wód, uśmiechamy się z niedowierzaniem i zaliczamy do legend wszelkie potopy, motywując to tym, że przodkowie nasi nie oglądali ich na własne oczy. A jednak przykład Krakatoa nie jest tak bardzo od nas daleki. Byliśmy świadkami kataklizmu Martyniki i obudzenia się Wezuwiusza, a już pewna odległość czasu zmniejsza wielkość tych katastrof i pozwala je zaliczać do rzędu zwykłych anegdot.

Świat nasz, mówią tradycje Hindusów, ulegał szeregom transformacji, w czasie których człowiek był obecny. Człowiek bowiem istnieje również od paru milionów lat. Tak. Cyfra ta wydaje się fantastyczna dla tych ludzi, którzy pojęcie o wszechświecie wyrobili sobie na fałszywej interpretacji Biblii, Mojżesz, natchniony od Boga człowiek, miałby się mylić? A jednak tak — człowiek istnieje od milionów lat!

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że człowiek potrzebował o wiele więcej czasu na to, by wyjść z mroków zwierzęcości i wynaleźć ogień, niż go dziś potrzebujemy na skonstruowanie najbardziej zawiłych motorów elektrycznych.

Pierwsza iskierka inteligencji wywołująca rezultat praktyczny jest konsekwencją ewolucji trwającej krocie lat! Lecz my, przyzwyczajaiwszy się do traktowania czło-

wieka jako pana natury, wyobrażamy sobie, że zjawił się on na ziemi z organizacją intelektualną i fizyczną o wiele wyższą od naszej, gdyż — wedle słów Biblii — jesteście pokoleniem ludzi upadłych.

I nie zdajemy sobie sprawy, że początki mowy ludzkiej są rezultatem wysiłku, który wymagał zapewne nieobliczalnej ilości czasu.

Gdy uczeni współcześni, wskutek badań geologicznych i prahistorycznych, niesłusznie ogłosili fałszywość Biblii, której po prostu nie potrafili interpretować, chcieli oni w pysze swej odrzucić wszelkie tradycje i oprzeć się jedynie sami na sobie! Wyrzekli się Hindusów, zignorowali ich, nie podejrzewając, iż twierdzenia ich samych są niemal jednobrzmiące z hinduskimi tradycjami.

Człowiek wywodzi swój ród od zwierzęcia, mówią oni, ewolucją jego wymagała tysięcy lat!

Wincheli, Croll, Gould, Leyell, Reald nagromadzają miliony lat na milionach, nie zdając sobie sprawy, że ci Hindusi, z których oni kpią, od dawna mówili już to samo. I ci sami ludzie śmieją się z powieści Platona dotyczących Egiptu i zaprzeczają rzeczywistości, to jest że, zodiaki egipskie świadczą o 75.000 lat kolejnych obserwacji. Egipcjanie twierdzą, iż od 4.000.000 lat zamieszkują Egipt. Potraktowano to jako bajkę!

Przed 50-ciu laty utarł się zwyczaj, że uznawano jedynie to, co oficjalni uczeni ogłaszali, z zupełnym pominięciem tradycji nawet tych, które zgodne były z odkryciami współczesnymi. To wprowadziło naukę przedhistorycznych czasów na fałszywy tor. Wynikły z tego dedukcje, które, ozdobione bujną wyobraźnią, stały się prawdziwymi bajkami z tysiąca i jednej nocy.

W dzisiejszych czasach jest jednak pewna tendencja do reakcji. Burmester i Graper odważyli się uznać prawdziwość twierdzeń Egipcjan. Za ich przykładem i my się postaramy ustalić dzieje Atlantydy, według tradycji i współczesnych badań tych ludzi, którzy wierzą w Platona i nie lekceważą jego opowieści.

Z całości tradycji starożytnych wypływa, że kilka kontynentów znikło z powierzchni świata, zanim Europa, Azja, którą znamy i Afryka wyłoniły się z wód.

Początkowo istniał podobno u bieguna północnego obszerny kontynent hiperborealny.

W epoce tej biegun północny nie był pokryty lodem, przeciwnie, posiadał temperaturę tropikalną, odwrotnie zaś, sfera lodowców znajdowała się w dzisiejszej strefie tropikalnej. Pewien skurcz ziemi zmienił wygląd, odwracając bieguny. I ten właśnie kataklizm spowodował potop.

Pierwsi ludzie-olbrzymy zamieszkiwali przed owym kataklizmem kontynent hiperborealny.

Ta część tradycji została potwierdzona odkryciami w Grenlandii i na Spitsbergenie, jedynych obecnie pozostałościach kontynentu hiperborealnego, fauny i flory tropikalnej. Odnaleziono szkielety mamutów i innych pratyków, których stałym miejscem zamieszkania są Indie i **Afryka**. Niestety, badania nie odkryły dotychczas szkieletów ludzi hiperborealnych. Kontynent ten zapadł się na początku epoki trzeciorzędnej.

Na biegunie południowym znajdował się jakoby inny kontynent, nazwany Lemurią.

Drugi ten legendarny kontynent miał być ogromny. Zajmował on przestrzeń zawartą pomiędzy Ameryką Południową, Afryką obecną i Himalajami, tworząc szereg kontynentów drugorzędnych, między Afryką i Ameryką w rejonie Atlantyku. Madagaskar, Australia i wyspy oceaniczne: **Jawa**, Sumatra i Borneo są pozostałościami tego kontynentu.

Zamieszkiwała go rasa czarna, o grubych rysach i twarzach niemal zwierzęcych, od której wywodzą się dzisiaj Australijczycy i niektóre szczepy afrykańskie. Bóstwa Wysp Wielkanocnych i pewne budowle masywne, które spotyka się na wyspach oceanicznych, są pozostałością cywilizacji lemuryjskiej. W tym wypadku geologia zgadza się z tradycją. Rzeczywiście, Madagaskar nie może się geologicznie wiązać z Afryką. Obecność na tej wyspie monstrualnego, nie mogącego wcale latać ptaka, zwanego Diornix, którego siedliskiem jest Australia, służy jako dowód, iż był tam kiedyś obszerny kontynent obejmujący całą przestrzeń Oceanu Indyjskiego, na którym formy uległy ewolucji od płazów do ptaków i od ptaków do ssaków przez rodzinę kangurów.

Madagaskar łączy się więc glebą, florą i fauną z Oceanią. Lemuria zapadła się w wodę, nie pozostawiając po sobie innych śladów, oprócz paru wysepek Australii, a przez ten czas rozwijał się na Oceanie Atlantyckim trzeci kontynent — Atlantyda. Zapadnięcie się Lemurii było zapewne również spowodowane odwróceniem ' się biegunów. I tak biegun południowy, gdzie przetrwały resztki pierwotnego kontynentu pokrytego lodowcami, był silnie wzniesiony, kiedy biegun północny był jednym wielkim morzem, pokrywającym pochłonięty kontynent hiperborealny, północną część Ameryki obecnej, Europy i Azji. Biegun północny wzniósł się nagle o 23 stopnie, dając początek ziemiom borealnym, z których wywodzą się ludzie biali, gdy jednocześnie biegun południowy opuścił się o owe 23 stopnie. Ogromny wylew był konsekwencją tego fenomenu fizycznego i Lemuria została pochłonięta przez masę wód toczących się z północy;

Otóż Atlantyda, częściowo przynajmniej, ocalała w czasie tego wylewu. Tradycje, dotyczące tego trzeciego kontynentu, są liczne i bardziej dokładne, a to z powodu, iż zniknięcie wyspy Posejdoną jest względnie niedawne i stawiane u progu epok historycznych. I rzeczywiście, Egipcjanie, Hindusi i Księża Majów zgadzają się ze sobą, ustalając zniknięcie Atlantydy na rok 9564 przed Chrystusem. Potem wiele narodów starożytnych pretendowało do pochodzenia od sławnych Atlantów i jako dowód podawali swą czerwonawą karnację skóry, np. Egipcjanie, którzy sami siebie nazywali ludźmi czerwonymi. Na ogół tradycje wszystkich krajów mówią o kontynencie, zwanym Atlantyda a zajmującym cały obszar Oceanu Atlantyckiego, oraz o obecności na kontynencie tych dwóch ras: czerwono-brunatnej i oliwkowej, czyli brunatno-miedzianej. Toteż dużo wcześniej, jeszcze przed odkryciem Ameryki, i tak daleko jak można sięgnąć w historię starożytną, znajdujemy zapewnienie, że istniała rasa ludzi czerwonych. Owa rasa czerwona nie była wcale tą, którą Kolumb odkrył gdyż, gdyby istniały w starożytności stosunki pomiędzy Ameryką a Europą, dostarczono by Wiadomości o tym fakcie, a zarazem stosunki te byłyby podtrzymywane i odkrycie Kolumba byłoby zbędne. Ważne jest przy tym, iż wszystkie te tradycje zgodnie potwier-

dzają, iż rasa czerwona znikła w potopie wraz z kontynentem, który był jej kolebką i że utrzymała się ona jedynie w postaci małych wysepek wśród ludów czarnych i białych. Rasa czerwona była rasą władców, rasą bogów i dlatego przez długi czas w Egipcie, Indiach, Chaldei, królowie i cesarze wybierani byli z spośród potomków rasy czerwonej, tych synów słońca, którzy światu dali wiedzę. I oto dlaczego później, gdy nie stało już dynastii czerwonych, które wygasły dzięki skrzyżowaniom, a głównie dzięki wyczerpaniu — królowie i cesarze wzięli purpurę jako symbol, przypominający wszystkim, iż otrzymali oni władzę od czerwonych synów słońca i bogów.

Bas-reliefy egipskie świadczą, iż były na świecie cztery rasy ludzkie: czerwona, żółta, czarna i biała. Egipcjanie sami siebie nazywali czerwonymi. W Indiach sławni Rurta, którzy uchodzą za cywilizatorów świata są również przedstawicielami ludzi czerwonych.

Etruskowie, Iberyjczycy i Baskowie pretendowali również do tego koloru, & w Chaldei i Arabii przeróżne plemiona wyprowadzały się od Ada, człowieka czerwonego. Imię Adam w ogóle oznacza „człowiek czerwony”, co spowodowało tę zabawną interpretację jednego z naszych współczesnych uczonych, że pierwsi ludzie posiadali włosy rude! Arabowie również twierdzą, iż wywodzą się od synów Ada, potężnej rasy antydyluwialnej, rasy olbrzymów o monsturalnej budowie. Otóż, powszechna wiara starożytnych w istnienie rasy czerwonej, która zanikła i częściowo tylko przetrwała w stanie niewolniczym, opiera się na pewnej zupełnie podstawie i na ustaleniu faktów, które w żadnym wypadku nie mogą być rezultatem stosunków z Ameryką. Bardzo możliwe, że starożytni znali Amerykę, gdyż Cieśnina Beringa była mostem naturalnym, z którego emigracje mongolskie i borealne umiały korzystać, ale dla nich Ameryka była jedynie przedłużeniem Azji, gdzie przetrwały plemiona czerwonych, ocalałe z potopu. Według tradycji jest więc faktem ustalonym, że Atlantyda była zaludniona ludźmi czerwonymi, wielkimi i silnymi i Egipcjanie uchodzą za potomków Atlantów, jak również Etruskowie i niektóre grupy Hindusów.

Później, po schizmie Irszu, niektóre plemiona przyswoiły sobie zaszczyt pochodzenia od czerwonych, lecz był

to jedynie symbol, który oznaczał, iż te ludy zostały dogmatycznie wierne starym tradycjom Rama, dzięki któremu przetrwała religia czerwonych. Wtedy to nazwa „synów czerwonych” stała się synonimem prawowiernych, godłem szacunku dla starego kultu naukowego Atlantów, w przeciwstawieniu do sekciarzy Irszu, którzy głosili naturalizm i aby wywołać zamieszanie, wzięli kolor czerwony jako symbol, właściwie "zaś kolor pąsowy, od którego nazwy pochodzi słowo Fenicjanie.

Pewną jest zatem rzeczą, że starożytni uznawali istnienie rasy czerwonej i wedle nich rasa ta zamieszkiwała Atlantydę. Rasa ta była cywilizowana, waleczna i uczonna. Jej przypisywali starożytni początek astrologii i praw, wedle których ludzie mieli się rządzić.

Słynna Tablica Szmaragdowa, która służyła za pierwotny wzór praw moralności wszystkich narodów starożytnych, pochodziła z Atlantyd i podobno ocalała w czasie potopu. Z drugiej strony ta rasa czerwona posiadała charakterystyczne cechy fizyczne, odrębne od cech innych ludów. Forma ich czaszki była zupełnie specjalna. Toteż pomniki egipskie, chaldejskie i hinduskie, gdy przedstawiały człowieka z rasy czerwonej, wyrażały go w typie odrębnym, który nie dał się mieszać z typami ras wtedy istniejących. Stąd właśnie pochodzi zwyczaj Egipcjan i innych ludów starożytnych deformowania czaszek dzieci, celem upodobnienia ich do ludzi czerwonych, do tej szlachetnej rasy antydyluwialnej. Stąd też pochodzi zwyczaj malowania sobie skóry na czerwono.

Troskę o posiadanie wydłużonej czaszki odnajdujemy też w Bretanii, we Włoszech, w Hiszpanii i u wszystkich ludów, które znały potomków wspaniałej rasy czerwonej, sławnej ze swej wiedzy i inteligencji. Jeżeli pomniki starożytności przedstawiały bardzo określony typ czerwonego Atlanty, to i tradycje Wszystkie zgodnie twierdzą, że istniał kontynent zwany Atlantydą. Kapłani egipscy znali go i wykładali jego historię. Kontynent ten, mówili oni, leżał poza słupami Herkulesa i większy był niż Azja, Europa i Libia razem wzięte. Podobnej bardzo treści były przemówienia magów chaldejskich. Bramini zaś głosili, że ziemia, z której wyemigrował szczerp Ruta, została zatopiona przez potop.

Homer, Hero-dot, Thcopomp, Diodor z Sycylii, Plutarch, Plinjusz, Denys z Mityleny, Pomponiusz, Mela, Marcellus i Próclus wspominają o tajemniczym tym kontynencie.

Platon poświęca mu wiele miejsca w dialogu o prawach natury p.t. „Timaios” a zwłaszcza w „Krytiasie”. Podaje jego historię, opowiada o obyczajach rasy atlantyckiej i o tym, że wskutek jej upadku bogowie zniszczyli i zatopili w głębi wód prześliczną wyspę Posejdona.

Również w Biblii Izajasz i Ezechiel mówią o narodzie Atlantów, który zwań potężnym narodem wysp morskich. A także legenda Adama i Ewy symbolizuje w dziwny sposób historię Atlantydy taką, jaka jest nam znana. Z całą pewnością alegoria ta zawiera historię syntetyczną Atlantydy i wykazuje, jakim sposobem ten wielki naród osiągnąwszy wiek złoty, sam zniszczył własne swe szczęście, poszedłszy za głosem pychy, egoizmu i chciwości i zjadłszy przekłete jabłko z drzewa wiadomości dobrego i złego, co w tym wypadku oznacza wiedzę lub raczej magię. Abel jest symbolem białej magii, Kain zabija Abła, tak, jak w historii Atlantów czarni magowie zniszczyli białych, niweczając tą zbrodnią pomyślny rozwój Atlantydy. Od Seta nastał nowy porządek socjalny. Prześladowana biała magia zmuszona była schronić się do Egiptu i Indii, lecz umiając walczyć i rozwijać się pomyślnie, wbrew wszelkim przeciwnościom, niesie ona poprzez wieki słowa Adama, człowieka czerwonego.

Tradycje galijskie, dotyczące Atlantydy, odnajdujemy u Tymagenesa. Określają one trzy rasy, zamieszkujące kraj Gallów i Armorykę: ludność tubylczą, najeźdźców atlantyckich, aryjskich GalKjczyków. Poza tym wspominają one ó trzech wielkich katastrofach, które zniszczyły trzykrotnie ogromny kontynent, którego krańcem był właśnie kraj Gallów. I jeszcze starzy Gallijczycy, wskazując na Ocean Atlantycki, opowiadali, że niegdyś, wedle tradycji, lasy ciągnęły się daleko w morze i pokrywały olbrzymią przestrzeń.

Wreszcie, zanim skończymy z tradycjami starego kontynentu, zanotujemy jeszcze słowa kapłanów egipskich, które podaje Herodot: że od 7340 lat, żaden bóg nie zjawił się w Egipcie ani w żadnym punkcie świata. Otóż, ponieważ bogami, na znak szacunku, nazywano Atlantów,

dowodzi to, że w danej epoce rasa czerwona prawie zanikła i, że synowie bogów, którzy ocalili z potopu, połączyli się z córkami ludzi. Ameryka dostarcza również szeregu tradycji dziwnie podobnych do europejskich, azjatyckich i afrykańskich.

Czerwone rasy Ameryki (na kontynencie tym żyły różne rasy: biała, żółta i czarna) wszystkie dostarczyły tradycji o zanikłym kraju, zwanym przez nich Atlan albo Atzlan. Toltecy meksykańscy, Inkowie peruwiańscy potwierdzają fakt ten i uważają się za potomków syna Atlana. Dakota, plemię Ameryki Północnej, opowiada, że pochodzi z zatopionej wyspy leżącej w kierunku wschodzącego słońca, z której uciekło w momencie kataklizmu na statkach cudzoziemskich. Bóstwo meksykańskie, Quetzalcoatl, przybyło wedle tradycji ze wschodu, z ziemi odległej i już nie istniejącej.

Analogiczne pochodzenie przypisuje sobie Zamma, założyciel cywilizacji Jukatanu. Ciekawe jest, że historia potopu, który zgodnie z tradycją położył kres istnieniu kontynentu atlantyckiego, odnajdujemy u wszystkich szczepów indyjskich. Coxcox albo Tepzi dziwnie przypomina naszego legendarnego Noego. Zupełnie jak Noe jest Coxcox człowiekiem dobrym, otoczonym opieką niebios. Tak samo jest uprzedzony o potopie, buduje arkę, d© której zabiera, wraz z rodziną, zwierzęta domowe; jak Noe, tuła się po powierzchni wód i wysyła ptaka, który w tej opowieści jest sępem, na zwiady, dla przekonania się, czy góry wychylają się już z wody. I tak, jak w opowieści biblijnej, ptak nie wraca". Potem przybija on do szczytu góry. ... Słowem, jest to legenda biblijna w całej swej szlachetnej prostocie; ustęp ten jest wyjęty z księgi świętej zwanej Codex Vaticanus. Tę samą legendę odnajdujemy u Azteków, Mioteków, Zapoteków, Tlaskalteków, Tolteków, Chipkasów z Bogoty, Indian z Wielkich Jezior i Irokezów. Wszędzie arka Noego,, wszędzie potop, wszędzie zatopiony kraj Atlan albo Atzlan, cudowna wyspa zachodnia, jak ją zwali Siuksi. I na pamiątkę potopu wszyscy Indianie obchodzą święto miesiąca Izkali. Oto jeszcze, dotyczący Atlantydy, wyciąg ze sławnej świętej księgi Majów napisany przed 4300 laty i- przechowanej w British Museum.

„W roku szóstym Kanu, II mulak, w miesiącu zak, rozpoczęły się i trwały bez przerwy do 13 chuen straszne trzęsienia ziemi. Kraj Dolin Gliniastych i kraj „Mu” zostały poświęcone. Po dwóch silnych wstrząśnięciach w nocy znikły nagle. Powierzchnię ziemi unosiły wciąż siły wulkaniczne, podnosiły ją i opuszczały w wielu miejscach. Na koniec ustąpiła, pękła i zapadła się, chłonąc 64 milionów mieszkańców. To się odbyło 8060 lat przed napisaniem tej księgi”. (Tłumaczenie Plongeon'a).

Ta data runięcia Atlantyku zgadza się w zupełności z datą, podaną przez kapłanów egipskich. Zauważcie sami:

$$\begin{array}{r} \text{E g i p t} \\ 9,564 \text{ plus } 1,900 = 11,464 \end{array}$$

$$\begin{array}{r} \text{K s i ę g a M a j ó w} \\ 8,060 \text{ plus } 3,400 = 11,460 \end{array}$$

Zgodność dat dotyczących tego samego wypadku pozwala stwierdzić historycznie istnienie w danej epoce kataklizmu, który spowodował zniknięcie pewnego kraju.

Wszystkie więc tradycje starożytne zgodnie potwierdzają:

1. Istnienie rasy czerwonej, zwanej rasą atlancką, zniszczonej z powodu zbrodni swych przez potop.

2. Istnienie kontynentu, zwanego Atlantyda, pochłoniętego przez potop. Kontynent ten leżał dla starego świata poza słupami Herkulesa, zaś dla nowego świata w kierunku wschodu słońca, tj. na miejscu Oceanu Atlantyckiego.

3. Istnienie potopu czyli kataklizmu, który spowodował całkowicie zniknięcie z powierzchni ziemi krainy zaludnionej przez rasę czerwoną.

4. Istnienie w Europie, Azji, Afryce i Ameryce szczątków tej zaginionej rasy. Ocalałe z potopu resztki rasy czerwonej były władcami ludzi i dały początek cywilizacji i religiom starożytnym.

Przystąpimy teraz do przedyskutowania naukowego tych tradycji i przyjrzymy się popierającym je dowodom wiedzy współczesnej.

II. DOWODY NAUKOWE

Opowiadanie Platona było od dawna tematem licznych dyskusji. W wiekach średnich podjęta była kwestia Atlantydy, liczni mnisi powątpiewali w jej istnienie, opierając się na tym, że Mojżesz nie Wspomina nic o niej, w Biblii. Otóż Biblia, której oni nie potrafili po prostu tłumaczyć, uważana była za jedyną prawdziwą historię świata pierwotnego. Odrzucono opowiadanie Platona, jako dzieło profana i poganina. Tylko adepci, wtajemniczeni w gnostrykę i wiedzę Egipcjan, uznawali za fakt, istnienie zanikłego kontynentu, lecz przechowywali tę tradycję między sobą. Sprawa Atlantydy spowodowała wyruszenie Kolumba w świat nieznaną. W gruncie rzeczy wyjaśnienie tej sprawy było jego celem. Dzięki swym wyliczeniom doszedł do tego, że ziemia jest okrągła. Słusznie więc rozumował, że płynąc wprost przed siebie Oceanem Atlantyckim, którego nikt nie śmiał przepłynąć, natrafi na Atlantyde, o ile oczywiście istnieje ona jeszcze.

Od czasu bowiem potopu, który pochłonął wyspę Posejdona, żaden marynarz nie odważył się wypłynąć na Ocean Atlantycki. Żeglarze starożytni opowiadali, że jedynych zatrzymywał wał ognisty lub Cherubin z płonącym mieczem, innych ogromna tama, pokryta tak bujną roślinnością, że niepodobna ją było przekroczyć. Wielu zaś twierdziło, iż znajdowała się tam przepaść, prowadząca do piekła. Prawdopodobnie to jedno było rzeczywistością, że wskutek zapadnięcia się wyspy Posejdona wzniosły się nad powierzchnią morza ławice kamienne z pumeksu i stopy szczątków wulkanicznych tak, jak dało się to zaobserwować z powodu Krakatoa. Tama ta zmuszała śmiałych żeglarzy starożytnych do zawracania z drogi i stąd wyrobiła się opinia, że Ocean Atlantycki zamknięty jest dla żeglugi. Poza tym groza wywołana kataklizmem, pełne niebezpieczeństw przygody tych, co ocaleli z potopu stały się powodem, dla którego kapłani starożytni zabraniali zapuszczania się w okolice zanikłego kontynentu. Od czasu więc katastrofy z wyspą Posejdona zaniechano zupełnie drogi przez Atlantyck. Dopiero na skutek tajemniczej opowieści pewnego mnicha, Irland-

czyka, który utrzymywał, że wraz z normandzkimi żeglarzami przepłynął Atlantyk i dotarł do wielkiego kontynentu zaludnionego przez rasę czerwoną, Kolumb zdecydował się wyruszyć na swą wyprawę.

Podjeżdżał on, że ów kontynent jest pozostałością Atlantydy i chciał się sam o tym przekonać. I w ten oto sposób odkrył Amerykę bez przeszkód, nie napotykając owej: wspomnianej przez starożytnych żeglarzy tamy, którą czas i morze powoli zniszczyły. Wielu sądziło, że Ameryka nie jest niczym innym, jak Atlantydą, gdyż rzeczywiście była zamieszkała przez ludzi rasy czerwonej. Filozof Bacon był tego samego zdania. Ale Rzym zainterweniował.

Odkrycie tego nowego kontynentu sprzeciwiało się jego dogmatom. Cóż za los oczekiwał legendę o Adamie i Ewie i o raju, który miał się znajdować w Azji. Ale księża słusznie dowiedli, że Ameryka nie mogła być Atlantydą, gdyż nowy ten kontynent znany już był od dawna. Dotarło doń drogą przez Indie i uważano dotychczas za niezbadaną ziemię, należącą do Azji. Dzieci Adama, opuściwszy Azję, rozmnożyły się w Ameryce tak, jak w Afryce i w Europie. Dominikanie na poparcie tej tezy cytowali podobieństwo obrzędów religijnych i obyczajów, istniejących pomiędzy starym a nowym kontynentem.

Indianie znali i czcili krzyż, znali również komunię. Zawdzięczali oni te boskie objawienia Adamowi lub też diabłu. To ostatnie przypuszczenie bardzo było rozpowszechnione i stanowiło powód licznych rzezi Indian, zarządzonych przez fanatycznych biskupów Hiszpanii i Portugalii.

W ten sposób Rzym zdołał połączyć Amerykę z historią świętą i Czerwonoskórych z Synami Adama. Zaniechano kwestii Atlantydy i opowiadaniom Platona przestano dawać wiarę. Zaczęto je studiować dopiero w wieku XVIII. Geologowie i przyrodnicy wznowili dyskusję na temat Atlantydy, wskutek uczynionych spostrzeżeń w sprawie zmian terenów fizycznych, a także w celu znalezienia wyjaśnienia istniejącego podobieństwa pomiędzy rasami zwierzęcymi i florą nowego i starego kontynentu. Rzeczywiście trudno sobie było wytłumaczyć, jakim sposobem pewne rasy zwierząt mogły wpłynąć prze-



plynąć Ocean Atlantycki. Musiał tam istnieć jakiś kontynent jako pomost naturalny.

Zabrali głos filozofowie: Th. Martin i Humboldt traktowali Atlantyde jako mit, Buffon, Tourenfort, Oviedo, Mac Culloch, Paw, Bory de Saint Vincent, Gaffarel dowiedli natomiast, że Atlantyda istniała i to na miejscu Oceanu Atlantyckiego. Na koniec wzmocniły dyskusję teorie Lamarcka i Darwina. Monogenizm i poligenizm ożywiły ją: później odkrycia paleontologiczne i antropologiczne dowiodły konieczności istnienia kontynentów intermedialnych, na których odbywała się ewolucja praprotów naszych obecnych gatunków, które przeszły drogą ewolucji z Ameryki do Europy. W czasach rewolucji, astronom Bailly, mer Paryża, w jednym z dzieł swoich potwierdzał istnienie Atlantydy, ale umieszczał kontynent ten w Grenlandii, na Spitsbergenie lub Nowej Ziemi. Ale kontynent, o którym on mówi, to nie jest Atlantyda lecz kontynent hiperborealny.

Atlantyda Bailly'ego jest więc kontynentem hiperborealnym, znanym z tradycji. Rudbeck umieszcza Atlantyde w Skandynawii. Zobaczmy dalej, że Skandynawia należała do Atlantydy ale sama przez się nigdy nie stanowiła kontynentu. Jego Atlantyda byłaby raczej kontynentem borealnym, kolebką rasy białej, która rzeczywiście wedle tradycji miała się znajdować w Skandynawii, od strony Przylądka Północnego. Buache umieszcza Atlantyde pomiędzy Przylądkiem Dobrej Nadziei i Brazylią. Mogło się tam znajdować przedłużenie Atlantydy. Jest to zupełnie możliwe, ale pewniejsze jest przypuszczenie, iż kontynent, o którym mówi jest tradycyjną Lemurją. Poza tym historycy, lubiący fantazjować, jak Latreille, widzieli Atlantyde w Persji! Dlaczego w Persji? Żadna tradycja starożytna o tym nie wspomina, chociaż na temat Atlantydy tradycje są zgodne i dostarczają hipotezy stokroć prostszej. Skądinąd kataklizm taki, jak potop, wielu ludziom wydaje się bajką. Co do Baera widzi on w opowiadaniu Platona symbol trzynastu pokoleń żydowskich. Katastrofa Atlantydy zawiera się w alegorii zapadnięcia się Sodomy i Gomory. Możliwe, że Sodoma i Gomora były koloniami atlanckimi. Oba te miasta leżały na miejscu dzisiejszego Morza Martwego. Pod-

czas ostatniego potopu nastąpiły bardzo silne trzęsienia ziemi. Tu i ówdzie wybuchały wulkany, wyrzucając lawę ognistą. Sodomia i Gomora zapadły się w szczelinę wulkanu, który po wybuchu zanikł, pozostawiając na miejscu swoim znane Morze Martwe, jako jezioro asfaltowe. Smoła ziemna, zawarta w jego wodach, dowodzi jasno jego pochodzenia wulkanicznego.

Pewien historyk współczesny, Berlioux, widzi Atlantyde w okolicy Atlasu i ujednostajnia Atlantów z Lebonami, których historia egipska przedstawia jako śmiałych żeglarzy, starających się zawładnąć śródziemnomorskim basenem, aby odebrać Fenicjanom i Egipcjanom ich kolonie. W świątce ateńskim na pamiątkę zwycięstwa Hellenów nad Atlantami widzi on epizod walki Lebonów z Grekami. Jest to poważny błąd. O tym, że okolica Atlasu była półwyspem Atlantydy, wykazemy później. Jednak identyfikowanie okolicy tej z kontynentem Platona jest hipotezą bez wartości. Okolice Atlasu przed 8.000,000 lat była zapewne wielką wyspą, gdyż Sahara była wtedy morzem. Wyspa ta była kolonią zaludnioną przez Atlantów. Ale Leboni to nie Atlanci. Nie są nawet ich potomkami. Atlanci byli czerwoni, Leboni zaś są zawsze przedstawiani jako ludzie biali o niebieskich oczach i blond włosach. Leboni są boreańczykami a inie ludźmi czerwonymi. Walczyli oni rzeczywiście z Egipcjanami ale podawane przez tradycję zwycięstwo Helenów wcale ich nie dotyczy. Zwycięstwo to miało miejsce na 9.000 lat przed Chrystusem. A Leboni zajęli Afrykę dopiero na 5.000 albo 4.000 lat przed Chrystusem. Nie mogą więc być utożsamiani z Atlantami i hipoteza Berlioux jest bezpodstawna.

Opowiadanie Platona, tak proste i dokładne, posłużyło za podstawę poszukiwań naszych współczesnych geologów i antropologów: przyznali oni, że opowiadanie to opierało się na faktach realnych i nie było mylne. Była to najlogiczniejsza i najmniej imaginacyjna hipoteza. Wszczęto więc poszukiwania na Oceanie Atlantyckim. Anglia wysłała dla sondowania dna okręty: „Challenger”, „Hydrę” i „Prozerpine”. Idąc za przykładem Anglii, wyprawiły Stany Zjednoczone: „Dauphina”, „Gettysburg” wraz z kanonierką niemiecką „La Gazette”; Okręty te

zbadały dno-Atlantyku w miejscu wskazanym przez Platona. Rozliczne badania wykazały, iż w głębi oceanu znajduje się zatopiona wielka wyspa z licznymi górami i dolinami. Wyspa ta mierzyła 3.000 mil długości i 100.000 mil szerokości. Przecinał ją ogromny łańcuch gór, który rozwiął się w kierunku południowo-wschodnim, od 50 stopili północy aż do wybrzeży Ameryki Południowej.

Jedną z odnóg tego łańcucha szła w kierunku południowo-zachodnim i rozdzielała się ku południowi w kierunku Tristan Acunha; łańcuch ten był wysokości 9.000 stóp i dziś jest już dowiedzione, że Wyspy Azorskie, Św. Pawła, Wniebowstąpienia i Tristan Acunha są szczytami tego zatopionego olbrzyma górskiego. Słowem, znajduje się w głębi oceanu zatopiony kontynent, którego w dobie dzisiejszej, jedynie szczyty górskie są na powierzchni morskiej i stanowią wyżej wymienione wyspy.

Poza tym badania te ustaliły, iż cała ta wielka wyspa pokryta jest szczątkami wulkanicznymi, pochodzącymi z olbrzymich wybuchów. Otóż Platon, jak również księgi Majów, opowiadają, że zapadnięcie się Atlantydy poprzedziły wybuchy wulkanów. Materialne te fakty stanowią namacalny dowód prawdy tradycji.

Antropologia dostarcza z kolei licznych dowodów, świadczących na korzyść opowiadania Platona. Prawo ewolucji wymaga dla swego rozwoju istnienia praprypów. Nasze więc rasy obecne posiadały, w myśl tej zasady, protoplastów mniej rozwiniętych i posiadających bardzo wyraźny charakter niższości fizycznej. Na przykład koń nasz jest w swym naturalnym rozwoju potomkiem protohippusa, a rozwój jego widoczny jest zwłaszcza w nodze. Noga ta, z biegiem czasu ulegając zmianie, straciła pierwotne palce, zbędne do biegu. Pozostał zaś tylko jeden palec, którego paznokieć przekształcił się w kopyto. Należy zauważyć, iż w Europie, Azji i Afryce nie znaleziono wiele praprypów naszych ras obecnie istniejących, gdy w Ameryce odnaleziono ich wiele w stanie skamieniałym, chociaż, co jest zadziwiające, potomkowie ich nie istnieli już w Ameryce w okresie jej odkrycia.

I tak protoplasta konia, pratiohippus, jest wykopaliskiem amerykańskim. Nie spotkano go ani w Europie, ani w Afryce. Jedną z jego najbardziej udoskonalonych form

znaleziono prawdopodobnie w Tybecie ale prawdziwym jego miejscem zamieszkania była Ameryka. Otóż koń, który od niego pochodzi, nie istniał w Ameryce w chwili jej odkrycia i nie odnaleziono go również w stanie skamieniałym wtenczas, gdy mnożyły się konie w Europie, Afryce i Azji. Musiał więc koń w jakiejś epoce odległej wyemigrować z Ameryki do Europy. ; Emigracja ta nie mogła się odbyć wprawdzie, Musiał więc istnieć między Ameryką i Europą kontynent, gdzie formy protohippusa były w okresie ewolucji i dopiero przez ten pomost naturalny przedostały się do Europy i do Afryki, , . ,

Alę jak wytłumaczyć to, że protohippus nie ulegał również ewolucji na ziemiach amerykańskich? Nie nastąpiło to dlatego bo tereny, na których odnaleziono wykopaliska protohippusa, należały dawniej do Atlantydy i kilkakrotnie były zalewane. Konie cofały się przed nadpływającą wodą i przez Atlantyde dotarły do nowych ziem, wylaniających się z oceanu. Potem, gdy Ameryka powróciła na powierzchnię wód, nie zawróciły z powrotem dla tej prostej przyczyny, że Atlantyda nie istniała już wówczas, a raczej istniała tylko w formie wysp.

Ameryka zatem była kolebką konia, słonia, wielbłąda, nosorożca, łosia irlandzkiego, wołu piżmowego, bizona, jelenia i lwa. Wszystkie te gatunki spotyka się w stanie skamieniałym w ziemi amerykańskiej, należącej kiedyś do Atlantydy. Gatunki te wyemigrowały stopniowo do Europy, Afryki i Azji przez kontynent, leżący między wymienionymi częściami świata a Ameryką. Antropologia z konieczności więc uznaje Atlantyde dla wytłumaczenia emigracji zwierząt, pochodzących z Ameryki, a nie istniejących już tam w chwili odkrycia. : • S'.

To samo co z fauną, dzieje się i z florą.- Rośliny emigrowały również z Ameryki do Europy. Nasuwa się tu słynna kwestia banana. Banan jest rośliną, która swój rozwój zawdzięcza kulturze. Rozmnaża się jedynie przez szczepienie i bardzo jest trudna do przewiezienia. Trzeba wielkich starań i pieczołowitości, którą nasza wiedza współczesna stosuje przy tego rodzaju doświadczeniach* aby dokonać transportu szczepów banana.¹ > Otóż banan znajduje się i w Afryce, i w Ameryce. Z konieczności, ten* produkt cywilizacji musiał być przeniesiony z jedneg©

kraju do drugiego, a ponieważ nie daje się on przewozić, •musiał więc 'być jakiś kontynent, pośredniczący w jego powolnej emigracji drogą kolejnych szczepień. Więc jedno z dwojga, albo wyemigrował on naturalnie drogą przeszczepienia, albo był przewieziony przez ludzi o wysokim stopniu cywilizacji.

Musiało się to dzieć w epoce bardzo odległej, gdyż banan jest znany od bardzo dawna. Ludzie ci, nie mogli należeć ani do znanych nam narodów starożytnych, ani do czerwonoskórych, gdyż ani jedni ani drudzy nie posiadali odpowiednich środków dla skutecznego tak delikatnego transportu.

Malakologia, nauka o mięczakach, wskazuje także, iż istnieje w kraju Basków flora lokalna w niczym niepodobna do flory europejskiej. Prawdopodobnie jest ona importowana z Ameryki. Gatunki mięczaków *Helix quimperiana* i *Helix constricta* są produktami flory amerykańskiej i co jest ciekawe, *Helix quimperiana* spotyka się we Francji tylko w kraju Basków i w okolicach Quimper, dwóch ziemiach, które wedle tradycji należały kiedyś do Atlantyd.

Rezultaty badań etymologii współczesnej są identycznie te same. Krótko mówiąc, z punktu widzenia naukowego, przyrodniczego, istnienie Atlantyd jedynie może nam wytłumaczyć drogę, którą skamieniała fauna i flora Ameryki przeniosła się do Europy i doszła do takiego stopnia rozwoju, jaki nie był znany w Ameryce. Atlantyda była tym terenem pośrednim, na którym pierwotne formy amerykańskie przekształcały się zanim się skrytalizowały w Europie. Atlantyda z każdego punktu widzenia była kontynentem, przez który pierwotne formy przedostawały się do Europy.

Etnologia jest nie mniej znacząca jak antropologia. Wykazuje ona, że istnieją pomiędzy niektórymi rasami obydwóch kontynentów liczne podobieństwa z punktu widzenia anatomicznego, socjologicznego, etnograficznego i obyczajowego. W czasie odkrycia Ameryki ludność jej składa się z 'wielkiej ilości ras. Była więc rasa czerwona, reprezentowana przeważnie przez Peruwianczyków, Meksykańczyków, Majów i inne szczepy czerwonoskóre, rasa biała, której przedstawicielami były plemiona Me-

nomiseków, Dakotan, Mandan, Zunisów, rasa czarna, czyli Uibylycy z Kansas i Kalifornii i rasa żółta niektórych plemion Północy i Hudsonu. Ale oprócz rasy czerwonej, najlicniejszej i która się czysto przechowała, inne rasy były mniej lub więcej zmieszane z rasą czerwoną. Stąd taka różnorodność typów, oryginalna mieszanina czarnego, białego, żółtego i czerwonego, która przez długi czas zastanawiała etnologów. Byli tacy, którzy widzieli w Ameryce kolebkę wszystkich ras i w ten sposób tłumaczyli różnorodność barw. Lecz prawda jest jeszcze prostsza. Początkowo rasa czerwona wyłącznie dominowała w Ameryce. Jest ona produktem tej ziemi. Emigracje czarnych Polinezyjczyków stworzyły później, dzięki skrzyżowaniu się, typ czerwoczarny. Emigracje te odbywały się już w zamierzchłych czasach, zwłaszcza, że mieszkańcy Archipelagu Polinezyjskiego utrzymywali stale i od wieków stosunki z Ameryką.

Znana jest ich odwaga, dzięki której nie wahali się przepływać wielkich przestrzeni morskich na swych kruchych stateczkach. Później nastąpiły emigracje Mongołów przez Cieśninę Beringa. Od emigracji tych wziął początek typ czerwonomiedzianych o pomarszczonych powiekach, który spotykamy koło jeziora Michigan. Emigracje żółtych były liczne i tym się tłumaczy odkrycia napisów chińskich w Ameryce i statuetek, przedstawiających Buddę, siedzącego na żółtym gatunku azjatyckiego, trzymającego w ręku kwiat lotosu. Na końcu przyszły emigracje borealne przez Islandię i Grenlandię, co stworzyło w pomieszanu z czerwonymi, typy szatynów o błękitnych oczach i cerze lekko brązowej, tak jak Dakotanie i Mandanie. Później, jednak jeszcze przed Kolumbem, liczne barki piratów normandzkich przybijały do Ameryki, pozostawiając tam kolonie białych i napisy runiczne. Były więc w Ameryce uwarstwienia ras o rozmaitych odcieniach, które się powoli zlały między sobą i wytworzyły tę niesłychaną różnorodność typów: od czarnego do białego, przez żółty, miedziany, czerwony i oliwkowy; zawsze jednak z przewagą czerwonego. Toteż dla potwierdzenia istnienia Atlantydy, nie będziemy się zastanawiać, jak niektórzy współcześni, nad podobieństwem istniejącym między żółtymi z Ameryki i z Azji, i między

białymi nowego i starego 'kontynentu. Podobieństwa te wypływają z samego prawa pochodzenia. Nie zgadzamy się przy tym z poglądem współczesnych, którzy z Atlantydy wyprowadzają białych, czarnych i żółtych. Atlantyda nie znała rasy białej, powstałej o wiele później. Mogła mieć wpływ cywilizacyjny na czarnych, ale jedynie za pośrednictwem swych kolonii afrykańskich. Rasa czarna jest wytworem Afryki a nie Atlantydy. Poddajemy się więc sądowi tradycji, która przypisuje Atlantydzie wyłącznie rasę czerwoną i uznaje obok niej rasę żółto-miedzianą, której miejscem zamieszkania była Azja i rasę czarną, rasę lemuryjską. Oto — dlaczego interesujemy się wyłącznie amerykańską rasą czerwoną i jej analogią z rasami starego kontynentu, która to rasa pochodzenie swe wywodzi od czerwonych Atlantów jak Egipcianie, Baskowie, Etruskowie i Chaldecyzy.

W Europie istnieje wielkie pokrewieństwo między Baskami, Korsykańczykami i Guanczami. Są to długogłowi czyli posiadający wyjątkowo charakterystyczną formę czaszki. Otóż ciekawe jest, że spotyka się podobne czaszki u niektórych mieszkańców Ameryki, jak również ten sam odcień czerwony i te same cechy fizyczne. Ta rasa długogłowych, którą spotykamy również w Afryce na wybrzeżach Atlantyku, nie łączy się wcale z rasą indo-europejską. Tworzy ona na naszym kontynencie osobne wysepki, ściśle określone z punktu widzenia: fizycznego, obyczajowego i językowego. Otóż te wysepki, obce Europie i jej rasom, wiążą się specjalnie z rasami amerykańskimi. Pochodzą one z tych samych źródeł fizycznych i socjalnych. Zresztą Baskowie sami przyznają, że na początku zgodnie z ich tradycją, mieszkali oni samotnie w krainie małej, oblanej z wszystkich stron morzem. Dopiero później, mówią oni, emigracje czarnych, które przyszły z południa, potem zaś emigracje białych z północy załży krainę, która wyłoniła się z wód i zaludniły ją. W rezultacie, uważali oni siebie za lud o starszym pochodzeniu od czarnych i białych, nie należący do całej rodziny europejskiej. Ich dwa dialekty Euskalduna i Euskarien służą za dowód ich twierdzeń. Rzeczywiście lingwistyka zmuszona jest przyznać, że dialekty te nie mogą w żadnym razie wypływać z języków indo-europejskich. Nie wiążą się również z językami af-

rykańskimi i azjatyckimi, wydają się jednak lekko spokrewnione z językiem Guanczów, Etrusków, pierwotnych Egipcjan i pierwotnych Tybetańczyków. Ale pokrewieństwo to jest bardzo luźne; gdy przeciwnie pewne dialekty amerykańskie przypominają do tego stopnia język Basków, że rodowity Czerwonoskóry kanadyjski porozumiałby się z łatwością z Baskiem. To nie może być jedynie zbiegiem okoliczności.

Powiedzieliśmy niedawno, że Baskowie tylko luźno byli spokrewnieni z pierwotnymi Egipcjanami i Tybetańczykami, a także z Etruskami. Jest to prawda gdyż można przypuszczać, że Baskowie, wiążąc się raczej z tą rasą czerwoną, od której Etruskowie, pierwotni Egipcjanie i Tybetańczycy się wywodzą, musieli z konieczności mieć to samo pochodzenie lingwistyczne. Tylko, podczas ¹ gdy w kraju Basków język nie uległ zmianie tak, jak u niektórych plemion Ameryki, to w Tybecie, a zwłaszcza w Egipcie uległ on ewolucji, zniekształcając się powoli wskutek zetknięcia się z dialektami czarnych i Boreańczyków. Jeden tylko język etruski, który nawet w dobie obecnej pozostaje tajemniczy, zdaje się być wyższą formą ewolucyjną, niż baskijski, ale mniej udoskonaloną niż egipski. Przyszłość może wykazać, że język ten jest pośredni między baskijskim a egipskim. Co jest charakterystyczne z punktu widzenia Atlantydy, to ta zgodność językowa dwóch ludów, posiadających te same cechy fizyczne, a rozdzielonych olbrzymim oceanem. Co więcej, te dwa ludy nigdy nie były żeglującymi. Musiał więc w pewnym momencie istnieć jakiś most naturalny, a mostem tym była Atlantyda.

W Europie, pewne typy Bretończyków o skórze czerwonej i orlim nosie, przypominają też w sposób zadziwiający, z punktu widzenia fizycznego, niektóre typy amerykańskie. Bretończycy stanowią małe, skoncentrowane wysepki. Nigdy nie łączą się z obok nich żyjącym ludem, któremu okazują wyraźną pogardę. Ciekawe jest również pewne pokrewieństwo fizyczne Bretończyków z pewnymi szczepami włoskimi, wywodzącymi się od Etrusków i z niektórymi typami egipskimi i hinduskimi. Bretończycy wiążą się więc z rasą czerwoną i są zupełnie obcy Szwedom i Boreańczykom.

Natomiast pokrewieństwo między czerwonymi Europy i czerwonymi Ameryki uwydatnia się nadzwyczajnie w porównaniu Egipcjan i ludów pochodnych (Fenicjan, Rumeran, Akkadyjczyków, Etrusków) z Peruwiańczykami, Majami, Jukatanami i Meksykańczykami, to jest ludami reprezentującymi w Ameryce rasę czerwoną, w całej jej czystości. Mają jednakowe formy czaszek, te same zwyczajne, taką samą architekturę, jednakowe koncepcje metafizyczne. Ma się niezbite wrażenie wspólnego źródła pochodzenia, a źródłem tym, które jest uznawane przez tradycje tych ludów może być kraj Atlan, Atzlan, Atlantyda, wyspa tajemnicza, zatopiona w morzu.

Z punktu widzenia lingwistycznego, można stwierdzić ciekawe podobieństwo pomiędzy alfabetem fenickim i alfabetem Majów z Jukatanu, między greckim i Majów, oraz pewnych narzeczy meksykańskich i hebrajskim. Podobieństwo języka greckiego do języków Majów jest tak wielkie, że badacze krain amerykańskich, znający grecki, bez trudności rozumieli większość Majów. „Język Homera w Ameryce, ależ to pomysł diabła” — wołali oni.

Czymże jest język Majów? Narzeczem ludu czerwonego, wywodzącego się od Atlantów.

Czemże jest grecki język? Jest językiem pochodzącym od hebrajskiego, który wywodzi się z Egiptu. Otóż Egipt podaje się za córę rasy czerwonej i pochodzenie swe wywodzi od Atlantów. Język jego jest pierwotnym językiem hebrajskim, nie dialektem syrio-armeńskim, który my znamy, lecz narzeczem Mojżesza, językiem Sefera, świętym językiem ludów czerwonych ocalałych z potopu!

Tak więc język grecki i Majów mają pochodzenie wspólne. Oba wywodzą się od języka macierzystego, którym jest język atlancki i jedna tylko Atlantyda tłumaczy ich pokrewieństwo.

Na przykład:

Bóg w Meksyku wyraża się przez 2 słowa Theo i Zeo. Bóg w Grecji — Theo i Zeus. Bóg hebrajski — Ja i Yah.

Podobieństwo to nie może być przypadkowe. Jedna tylko Atlantyda daje klucz do tej tajemnicy. Podobieństwo istniejące między narzeczem meksykańskim i hebrajskim tłumaczy się w ten sam sposób. Jednym słowem, pierwotny język hebrajski będący narzeczem świę-

tym Egipcjan jest językiem Atlantów, językiem macierzystym, na starym kontynencie: greckiego (mieszanina hebrajsko-celtycka) i zendu (mieszanina hebrajskiego z pali), a na nowym kontynencie Majów i Chiapaneku. Uderzające jest też pokrewieństwo alfabetu fenickiego. Obydwa mają podstawę fonetyczną i liczne zgodne znaki. Dla wyjaśnienia tego podobieństwa powiemy to samo, cośmy powiedzieli, tłumacząc pokrewieństwo języka greckiego i języka Majów. Fenicki jest produktem egipskim, alfabet jego narodził się w świątyniach Egiptu, gdyż Egipt jest matką cywilizacji greckiej, fenickiej, Chaldej- skiej i hinduskiej..

Egipt posiadał cztery gatunki pism:

- 1) pismo epistolograficzne,
- 2) pismo hieroglificzne
- 3) pismo hieratyczne,
- 4) pismo symboliczne.

Fenickie pismo pochodzi od pisma epistolograficznego egipskiego, które opierało się na alfabecie. Egipcjanie otrzymali je bezpośrednio od Atlantów, Majowie zaś twierdzili, iż otrzymali swój alfabet od Kolnasów, rasy, która zgasła 1.000 lat przed Chrystusem. Kolnasi zaś twierdzili, iż pochodzą z kraju Atlantów. W tym wypadku więc również jedynie Atlantyda może wytłumaczyć pokrewieństwo alfabetu Majów i fenickiego. Znaki Majów są hieroglificzne w tym sensie, że wyobrażają one przedmiot i charakteryzują je ozdoby zagmatwane i przesadne. Znaki fenickie są w rezultacie tymi samymi hieroglifami, uproszczonymi dzięki częstemu użytkowi i ewolucji. Pośrednie miejsce zajmuje pismo egipskie, prostsze od Majów ale ozdobniejsze od fenickiego.

Otóż można dowieść naukowo, iż istnieje realne pokrewieństwo pomiędzy językami i alfabetami ludów czerwonych, starego i nowego kontynentu. Ludy te musiały więc z konieczności mieć ze sobą stosunki na jakimś wspólnym terenie. Stąd niezbędną Atlantydy.

Obyczaje i zwyczaje Peruwiańczyków są niesłychanie podobne do egipskich i ludów z nimi związanych. Z punktu widzenia religijnego, w Peru, tak jak w Egipcie, praktykowane były następujące rytuały: chrzest, spowiedź, rozgrzeszenie, post, śluby religijne, komunie pod

dwoma postaciami, hostiami, którymi były chlebki znaczone świętą pieczęcią, balsamowanie umarłych, błogosławieństwo krzyżem, kult krzyża uważanego za symbol życia wiecznego, pokuta i palenie zwłok. Po obu stronach oceanu była ta sama wiara w jednego Boga, w nieśmiertelność duszy i w Świętą Dziewicę. Ten sam kult syderalny, ta sama część złotej tarczy symbolizującej słońce, takie same święta religijne i ceremonie. Bożek Pan był również czczony w Grecji, jak i w Ameryce i pod tą samą nazwą. Znane były w Peru bractwa religijne i zakony, gdzie śmierć była karą za przełamanie ślubów. Znane też były westalki, strzegące ognia dziewice, które jeśli się dały uwieść, były tak jak w Rzymie żywcem zakopywane. Chippewajowie, szczep Indian, znali historię Tantara, legendę Atlasa, Meduzy o włosach węzowych, historię Deukaljona. W Meksyku, Jupiter i jego piorun był czczony. Otóż można powiedzieć, że religia peruwiańska jest identyczna z religią egipską pod względem metafizyki i rytuałów.

Czy jest to zwykły przypadek?

Magia znana była Peruwiańczykom: uznawali ją i praktykowali, jak Grecy Iykantrpię. Uważali siebie za synów słońca na równi z Egipcjanami i opowiadali o potopie' historie identyczne z opowiadaniem Chaldejczyków. Mięli też Noego, który zbudował arkę. Palili również swych zmarłych lub zakopywali ich w mogiłach jak Etruskowie, razem z ich bronią, klejnotami i cennymi wazami, lub balsamowali ich. Sposób balsamowania, Używany przez Peruwiańczyków był ten sam, co u Egipcjan; Te same nacięcia, te same ostrożności. Mumie peruwiańskie mają tak samo jak mumie egipskie blaszkę srebrną w ustach.

Czy i to jest przypadek?

Mieszkańcy doliny Mississippi mają ciekawy zwyczaj tak zwanego „wylęgu”, który odnajdujemy w Europie u Basków. Polega on na tym, że natychmiast po urodzeniu, żona wstaje, ustępuje łóżko mężowi, który leżąc z noworodkiem w ramionach przyjmuje życzenia przyjaciół. Dziwaczny ten zwyczaj jest jeszcze praktykowany w Europie przez Basków. Otóż, jak sobie wytłumaczyć to zjawisko, że zwyczaj ten odnajdujemy również w Ameryce?

Czy jest to też jedynie przypadek?

Istnieje dziwne podobieństwo nazw miejscowości i imion własnych na Haiti, na Wyspach Kanaryjskich, w Peru, Egipcie, Meksyku i Grecji. I tak więc słowo Maja spotykamy na każdym kroku w Grecji, Egipcie i Indiach. Od niego pochodzą Maria, Mirian, Marianna, etc. Uczesanie egipskie zwane „Calantica” odnajdujemy na statkach w Meksyku. A jest ono zupełnie specjalne i charakterystyczne. Pomniki egipskie są zadziwiająco podobne do pomników peruwiańskich. Te same pomysły architektoniczne, ta sama estetyka, sposób budowania i co dziwniejsze ten sam plan gmachów religijnych, ten sam rozkład komnat wewnętrznych i galerii. Piramidy egipskie są identyczne z peruwiańskimi. U obydwóch tych ludów są to gnomony, wyrażające symbol kwadratury w jedności.

Mound Builders z doliny Ohio są to piramidy mające proporcje analogiczne do piramid egipskich. Piramida z Kahokja ma 7 stóp wysokości. Wielkie istnieje też podobieństwo między ruinami Testihuakan i Karnaku. Oba ludy budowały mogiły, kurhany, krypty, wodociągi i używały cementu i cegły. Portyk w Kabah przypomina pierwotną budowę rzymską. Również rzeźby, dekoracje ścienne i ornamentacje są ściśle pokrewne, a niektóre ceramiki meksykańskie mogą być wzięte za egipskie.

Czy i to jest przypadek?

Poza tym jak wytłumaczyć pojawienie się brązu w Europie bez uprzedniego wieku miedzi i wieku cyny? Otóż wiek miedzi istniał w Ameryce koło Wielkich Jezior. Jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie istniał. Wyłącznie tam odnajduje się narzędzia z czystej miedzi, poza tym wszędzie tylko brąz. Otóż brąz nie mógł być wynaleziony bez uprzedniego dłuższego używania miedzi i cyny. Brąz został przywieziony do Europy przez śmiały handlowy naród.

Jak też wytłumaczyć odkrycie w Ameryce ostrzy strzał, siekierok, posążków z nefrytu i gadeitu wtedy, gdy w kraju tym nie ma pokładów tych kamieni? Skąd znajdują się tam młotki kamienne, naznaczone tajemniczym i świętym znakiem swastyki Hindusów i Egipcjan?

Skąd to zamiłowanie ludów amerykańskich do używania słońca jako motywu ornamentacyjnego, chociaż słoń

znikł z Ameryki w końcu epoki trzeciorzędnej i który zresztą istniał tam jedynie jako mamut, który bardzo się jednak różni od słonia. Dlaczegoż więc dekoracje peruwiańskie posługują się motywem słonia, którego znać nie mogły, a nie motywem mamuta?

Odnajduje się w Peru fajki w kształcie słonia, dzbany, rzeźby, wyobrażające to zwierzę i cały system ornamentacji, oparty na splocie trąb słonia. Zauważmy, że także w Irlandii odnaleziono fajki peruwiańskie! Skąd wzięły się fajki w Irlandii w tak odległej epoce, jeśli w Europie wprowadzono tytoń od bardzo niedawna.

Nie bywa tak dobrze zorganizowanych przykładów i byłoby wprost śmieszne opierać się wyłącznie na nich w celu zaprzeczenia tradycjom? Tradycje tłumaczą te podobieństwa istnieniem Atlantydy. Dlaczego nie uznać tradycji?

W rezultacie jedna przecież Atlantyda pozwala ustalić skąd pochodzi to pokrewieństwo. Ona staje się tym źródłem koniecznym dla wszystkich tych faktów, potwierdzających jej istnienie.

Tak więc, nauka umacnia tradycje w tym, że musiał istnieć kontynent pomiędzy Ameryką i Europą jako most naturalny, który stanowił przejście dla flory, fauny i ras ludzkich obydwóch kontynentów.

A teraz przyjrzyjmy się, jakim sposobem kontynent ten mógł runąć i zniknąć w morzu.

III. KATAKLIZMY

Wszystkie dane zbiegają się, aby potwierdzić, że cztery katastrofy podminowały powoli Atlantydę, powodując ostatecznie zapadnięcie się jej pod wodę.

Działanie wulkaniczne grało główną rolę w tym kataklizmie. Tradycje Majów egipskie zgodnie twierdzą, iż Atlantyda była nieustannie nawiedzana przez trzęsienia ziemi i przez pożary wskutek tego wynikłe.

Badania podmorskie zatopionego kontynentu, dokonane niedawno przez „Challenger” wykazały, że cały ten kontynent pokryty jest szczątkami wulkanicznymi i że widoczne są nawet wygasłe kratery wulkanów. Na Atlantydzie miał miejsce wielki kataklizm, którego mniejsze przykłady mieliśmy na Jawie, Krakatoa i na Martynice z Mont Pele. Zapewne początkowo morze powoli podmywało ląd, następnie wzniesienie się Afryki i Europy wzmocniło parcie wód i spowodowało nagły wylew oceanu; słowem potopy podmywające kontynent, ostatecznie go zatopiły. To samo działo się i dzieje do dziś dnia w Bretanii, gdzie morze wrzyna się powoli w ląd, wyrwa ziemię i zalewa, gdy tymczasem gdzie indziej się cofa.

Ale głównym powodem, tą tajemniczą sprężyną która odprężając się, spowodowała wedle tradycji cztery kataklizmy, było działanie wulkaniczne. Hindusi zachowali najwięcej dokładnych szczegółów, dotyczących tych katastrof.

Pierwszy kataklizm, o którym wspominają tradycje, miał miejsce przed 800.000 lat. Rasa atlancka była wtedy w pełnym rozkwicie, kontynent Atlantydę ogromny, zajmował prawie całą przestrzeń oceanu, który odeń nosi swą nazwę. Ameryka istniała tylko w kształcie wyseppek. Również Europa i Afryka były tylko przylądkami kontynentu azjatyckiego, mało rozwiniętego. Na północy istniały większe pozostałości kontynentu hiperborealnego, a na południu Lemuria obejmowała jeszcze duży obszar, podzielony jednak na wielkie wyspy. Ten pierwszy kataklizm, ze względu na swój rozmiar, mógł być spowodowany odwróceniem się biegunów, zarazem mógł dokonać dzieła zniszczenia na resztkach tego kontynentu, podmywając wybrzeża Atlantydę. Masa wód z północy mo-

gła znieść Atlantydę i wszystkie ziemie, wynurzające się z oceanu. Wagą swą mogła pokonać kontynent lemuryjski. Leżący na południu, pochłaniając go, aby stworzyć na jego miejsce morze. W rezultacie, bez względu na to, jaka by była hipoteza co do źródeł pochodzenia potopu, jest rzeczą dowiedzioną, że istniał on na pewno i tradycja egipsko-hinduska potwierdza się tradycją kraju Gallów.

Drugi kataklizm nastąpił przypuszczalnie przed 200.000 lat. Atlantyda była już mniejsza. Wyspy amerykańskie grupowały się i zlewały w jedną wielką wyspę. Wyspy Brytyjskie połączyły się z Półwyspem Skandynawskim, tworząc jedną dużą wyspę. Afryka powiększyła się, L>emuria — zmniejszyła, a kontynent hiperborealny zanikł. Takiej to zmianie uległa fizjonomia świata.

Prawdopodobnie powód tego drugiego kataklizmu był natury wulkanicznej.

Trzeci potop był przed 80.000 lat. Wtedy ziemia przybrała zupełnie inny wygląd. Atlantyda ogranicza się do dwóch wysp, które tradycja zwie Ruta i Daitja. Europa wynurza się z wód, tworząc wielką wyspę, tymczasem Afryka łączy się z Azją w wielki kontynent o dziwacznych wycięciach. Ten trzeci potop zapewne również spowodowała erupcja wulkaniczna.

Na koniec czwarty kataklizm zdarzył się w roku 9.654 przed Chrystusem. Atlantyda istniała już wówczas tylko jako wyspa Posejdona. I ona też została w końcu pochłonięta przez morze i znikła z powierzchni ziemi.

Co do powodów tego ostatniego kataklizmu tradycje są zgodne w twierdzeniu, iż spowodowała go bardzo wyraźna i zdecydowana akcja wulkaniczna.

Europa, Azja, Afryka i Ameryka, które posiadały już wtedy formy obecne, odczuły bardzo silnie tę erupcję wulkaniczną. Wszędzie miały miejsce straszliwe trzęsienia ziemi, potopy lokalne i zapadnięcia się krajów, które tradycje miejscowe zanotowały po trosze wszędzie. Jednym słowem cała ziemia uległa wstrząsowi wskutek katastrofy wyspy Posejdona, leżącej, o czym przekonamy się w dalszym ciągu, na prawdziwym kotle wrzących wulkanów.

IV. GEOGRAFIA ATLANTYDY I JEJ RASY

Atlantyda posiadała potężny system orograficzny. Przeważał ją wielki łańcuch gór wulkanicznych. Niektóre z nich dochodziły do 9.000 stóp wysokości. Góry te zawierały na ogół wiele czynnych wulkanów. Tradycja opowiada nam, że były w Atlantydzie liczne źródła gorące i że niektóre szczyty górskie dymiły. Na północ od stolicy, zwanej Cerne, znajdowała się wielka góra, pokryta śniegiem, zakończona trzema ostrymi szczytami w kształcie trójzęba. Góra ta musiała być święta lub też co najmniej sławna w całym świecie, gdyż w Ameryce, tak jak w Europie przechowały się o niej wspomnienia i na obydwóch tych kontynentach kilkakrotnie próbowano ją uwiecznić na monetach lub bas-reliefach: była to wielka góra Atlan, mówili Czerwonoskórzy, góra bogów twierdzili Chaldejczycy. Parnas mówili Grecy albo Trójzęb Neptuna, gdyż symbolem Posejdona w Grecji był Neptun. Neptun i jego trójzęb były alegorią, przedstawiającą Atlantyde z jej sławną górą o trzech szczytach.

Cztery wielkie łożyska wód biejących żłobiły Atlantyde. Ziemia była urodzajna a klimat łagodny. Był prawdopodobnie podobny do klimatu Wysp Azorskich. Gleba, o podłożu wulkanicznym, nadawała się do uprawy, a ponieważ istniały wszystkie klimaty; strefa tropikalna na południu na terenach nisko położonych, sfera umiarkowana na wyżynach i sfera zimna w rejonie śniegów, można więc było osiągnąć najrozmaitsze produkty. Wszystkie działy były w stanie kwitnącym. Nie brakowało niczego i dlatego Atlantyde przedstawiały tradycje jako ziemię błogosławioną, ogród zaczarowany, kraj szczęścia, gdzie wiecznie trwała wiosna. Był to raj ludów: Eden Hebrajczyków, Ogród Hesperyd Greków, jednym słowem, ziemia idealna, do której wzdychali wszyscy starożytni i której szukali po całym świecie, a z której ludzie zostali wygnani z własnej winy. Wszystkie bowiem produkty ziemi znajdowały się tam, cała flora i fauna.

Istniały liczne miasta. Stolicą była Cerne, Miasto o Złoty Bramach, Miasto Wodotrysków. Ludność jego była liczna i gęsto osiedlona..

Według Hindusów wiele ras zaludniało Atlantydę. Dzieły się one na dwie grupy: czerwoną i żółtą.

Do grupy czerwonej należeli: Rmoahale, Tlawatlisi, Toltecy. Do grupy żółtej: Turańczycy, Semici, Akkadyjczycy i Mongołowie.

Rmoahale skrzyżowali się z Lemuryjczykami z Grenlandii, gdzie wówczas panowała temperatura łagodna. Z nastaniem okresu lodowców uciekli i wyemigrowali na Atlantydę. Byli oni mało inteligentni i brutalni. Rasa zaś Tolteków była inteligentna i silna, ona właśnie dominowała i rządziła. Toltecy mieli rysy regularne. Pierwotni Egipcjanie i Inkowie byli Toltekami.

Grupa żółta szła stopniowo od żółto-czerwonych Turańczyków do iasno-żółtych Mongołów. Zresztą, grupa żółta zjawiała się o wiele później po grupie czerwonej. Na przykład Akkadyjczycy ukazują się dopiero po katastrofie sprzed 800.000 lat, a Mongołowie po tej sprzed 200.000. Turańczycy przeważnie zamieszkiwali kolonie, Maroko i Hiszpanię. Semici byli koczującą rasą atlanką. Powstali prawdopodobnie w górach północno-wschodnich Atlantydy, to jest w Irlandii i Szkocji.

Akkadyjczycy byli rasą handlową. Pochodzili oni z kontynentu, który leżał na miejscu obecnego morza Śródziemnego i którego pozostałościami są Korsyka i Sardynia. Co do koczowniczych Mongołów, kolebką ich była Syberia.

Nie istniała więc wcale w Atlantydzie rasa biała, jak to niektórzy współcześni przypuszczali. Cery blade, o których wspominają tradycje odnosiły się do grupy żółtej. A zatem czy grupa żółta pochodzi z Atlantydy? Czy nie jest ona raczej produktem rozwijającej się Azji, której Europa i Północna Afryka były przylądkami? Zdaje się, że prawdziwą rasą atlanką była rasa czerwona. Jednym słowem pierwsza grupa. Grupa żółta wydaje mi się raczej produktem azjatyckim. Jedno jest pewne, że w epoce tej nie istniała rasa biała, gdyż Boreańczycy zjawili się dopiero po zapadnięciu się wyspy Posejdon. Co do czarnych zaś, rodzili się oni i rozwijali w Afryce. Murzyni atlanty byli to tylko Lemuryjczycy.

Przypatrzmy się obecnie cywilizacji Atlantów.

V. CYWILIZACJA ATLANTÓW

Tradycje i poszukiwania współczesne zgodnie ustalają, iż Atlanci osiągnęli prawdziwie wyższy stopień cywilizacji. Kolonie ich zresztą są żywymi tego dowodami. Egipt, kolonia Atlantydy, posiadała wspaniałą cywilizację, która według Renana — prawie nie znała barbarzyńskiego dzieciństwa. Pochodzi to stąd, że Atlanci zakładali kolonie dopiero po osiągnięciu pełnej swej cywilizacji. Peru i Meksyk potwierdzają również fakt ten, gdyż i tam liczne ślady wskazują na przeszłość wspaniałą i cywilizowaną. Zresztą i Egipcjanie i Inkowie przyznawali, iż całą swą wiedzę otrzymali od Atlantów. Egipcjanie zwali ich bogami, a Inkowie synami słońca. Oba określenia są identyczne i wyrażają szacunek. Skądinąd Egipcjanie opowiadali, że podstawą ich religii była słynna Tablica Szmaragdowa, zawierająca całą prawdę ówczesną, skondensowaną przez uczonych Atlantów. Tablica ta przewieziona do Egiptu przez Hermesa, była prawem, według którego Chaldejczycy ustalili swoją etykę, którą wziął za podstawę Mojżesz, dyktując ludowi swemu sławny Dekalog. Grecy również podziwiali Tablicę Szmaragdową, zwać ją Tablicą Merkurego lub Posłaniczką Bogów (równoznacznymi z Atlantami). Pitagoras zaś stworzył na temat tej tablicy sławne swe wiersze złote.

Uwagi moralne zawarte w tablicy są bardzo piękne. Odnajdujemy je zresztą we wszystkich religiach. Głosiły one szacunek, należny istocie najwyższej, źródłu wszechrzeczy, powszechnemu i wszechwładnemu. Bóg ten ujawniał się nam przez życie i siły wyższe, które połączone tworzą duszę świata. Siły te były poczwórne. I tak odnajdujemy tu kwadraturę w jedności, tę zasadę ezoteryzmu egipskiego i hinduskiego, którą po dziś dzień uwiecznia Kabała. Piramida kwadratowa u podstawy, zakończona jednością szczytu, była symbolicznym pomnikiem tej prawdy religijnej, wielką świątynią, w której odbywało się wtajemniczanie w wiedzę transcendentalną. Ale Bóg ten, niewidzialny a wszechmocny, objawiał się w sposób bardziej namacalny dla istot ziemskich w postaci gwiazd. Toteż człowiek musiał czcić gwiazdy, oddawać

im pokłon uwielbienia, jako dowodom materialnym potęgi źródła przedwiecznego. Pomędzy tymi gwiazdami istniała jedna, symbolizująca w pierwszej linii tę właśnie potęgę, gdyż Atlanci uważali, że promienie słoneczne są życiodajne, że tam, gdzie słońce wcale nie dochodzi, życia nie ma. Czciłi więc oni specjalnie słońce i ogłosili je bogiem bogów. Religia ich była jednocześnie filozofią i nauką. Jest jednak pewnikiem, że zrozumienie tych abstrakcyjnych danych było przywilejem zaledwie nielicznej garstki. Lud cały zadawał się tym, że był sabeistą. Czcił gwiazdy, słońce, jako wielkość, potęgę syderalną; jako objawienie wielkiego motoru, powszechnego, którego tajemnic nie trzeba było nawet próbować zbadać, tak, jak w dzisiejszych czasach czężą nasze kobiety świętych i mają głębokie poszanowanie dla niezbadanej tajemnicy Trójcy Świętej. W rezultacie, Atlanci ogłosili dawno już przed naszymi uczonymi współczesnymi Wielką prawdę o wpływie słońca (influx Solaris). Dla nich słońce było powszechnym motorem życia. Toteż kult słońca był jednym z najbardziej rozwiniętych w Atlantydzie. Budowano na cześć słońca gigantyczne świątynie o Olbrzymich salach i sufitach, podtrzymywanych przez las kolumn kwadratowych, rzadko kiedy okrągłych. Świątynie te były jeszcze monstrualniejsze, niż te, które widzimy w Egipcie, a które posiadają analogiczną architekturę. Na ołtarzu lśniło wielkie złote słońce tak ustawione, że. co rano pierwszy promień słoneczny odbijał się w nim. Świątynie Inków i nabożeństwa ich były pozostałościami religijnych ceremonii atlanckich. Poza tym na górach układano koła z monolitów. Wielkie te głązy były w liczbie dwunastu. Każdy z nich symbolizował jeden ze znaków zodiaku i układ ich był taki, że pierwszy promień słoneczny musiał padać na kamień, symbolizujący ten znak zodiakalny, w którym się właśnie znajdował. W ten sposób posiadali oni pewien rodzaj kalendarza gwiazdnego, wskazującego pozycję słońca, w biegu poprzez strefę zodiakalną. Ponieważ tu, na ziemi, ogień jest najczystszy symbolem słońca, ustanowiona kult ognia. Obrzędy, te były analogiczne z tymi, które praktykowano u Ariów. Specjalni kapłani poświęceni byli słońcu. Istniały też. kapłanki, składające śluby czystości, których

zadaniem było podtrzymywanie ognia wiecznego na ołtarzu. Westalki są córami kapłanek atlanckich, a wieczysta adoracja w naszej religii katolickiej stąd czerpie swe źródło. Zresztą, w Meksyku i w Peru odnajdujemy też poświęcone kapłanki związane z kultem ognia. Atlantyda więc zrodziła większą część naszych obrządków religijnych, które ewolucja myśli, zwyczaje i warunki klimatyczne oczywiście przekształciły, ale nie zniszczyły. Z ciekawością się konstatuje, że zasady współczesnych kongregacji religijnych, opierających się na celibacie, są pochodzenia atlanckiego. Nasze zakonnice są tylko córkami słońca, poświęconymi wyłącznie służbie bożej.

Kult słońca i jego następcą, kult ognia, były podstawą religii. Wprowadzono tańce na cześć Króla Gwiazdy.

Taniec ten polegał na naśladowaniu biegu słońca poprzez konstelacje zodiakalne. Grupy tancerzy, przedstawiające znaki zodiaku, były odpowiednio poprzebierane,, jedne za lwy, jedne za barany, inne za raki. Poza tym pewne grupy symbolizowały wiosnę, inne lato lub zimę. W ten sposób lubili oni w naiwnych ceremoniach przedstawiać wielką tajemnicę nieba. Te tańce astronomiczne odnajdujemy też w krajach kolonizowanych przez Atlantydy. W Egipcie, Indiach i Grecji, przechowały się one, Malownicze tańce jawajskie pochodzą z tego źródła. Tak samo w Peru Hiszpanie odnaleźli je w całej wspaniałości. Zauważmy też, iż w innych religiach, procesja przypomina również te antyczne święta. Jest dwanaście stacji, tak, jak tam było dwanaście znaków, przed każdą stacją procesja zatrzymująca się, śpiewa, modli tak, jak , ongiś przy każdym znaku tańczyło się specjalny taniec, W rezultacie procesja ta nie jest niczym innym, jak starą atlancką ceremonią astrologiczną, przekazaną innym religiom przez Smmoniusza Sacchasa, kapłana egipskiego. Czci się w niej słońce, symbol najwyższej siły w jego drodze poprzez zodiak i każda stacja jest wyrazem jednego z wysiłków słońca, walczącego z ciemnościami dręczącymi życie. Modlitwa jedynie zastąpiła taniec, gdyż kiedyś taniec był oznaką szacunku, dowodem adoracji; z czasem w oczach kapłanów stał się rozrywką świecką. Winne są temu lubieżne tańce Fenicjan, Greków i Rzymian. Poza tym człowiek ulegając ewolucji zdecydował, iż medytacja lepiej wyraża cześć niż najwdzięczniejsze

ruchy taneczne. Ale fakt nie przestaje być faktem i obrządek astronomiczny słońca, przekazany Egipcjanom przez Atlantów, został przyswojony w kulcie religijnym i przerobiony na uroczystą procesję. Atlanci wierzyli w nieśmiertelność duszy, w zmartwychwstanie ciał, w szczęśliwość wiekiustą nieba. Dla nich — po śmierci — życie duszy trwało i przyjmowało nową formę. Dusza, ulegając ewolucji ciągłej, przebywała przeróżne etapy życia aż na koniec stawała się subtelną światłością i powracała do pierwotnej swej formy, wcielając się w źródło przedwcześnie. Nie jest prawdopodobne, aby Atlanci w najpiękniejszym swym olkresie wierzyli w reinkarnację. Jest to teoria czysto hinduska. Wierzyli może w reinkarnację, ale w innych światach i w innych formach niż formy cielesne. Według nich dusza zamieszkiwała coraz subtelniejsze powłoki i stawała się z biegiem czasu w miarę ewolucji aniołem, archaniołem lub serafinem. Religie Inków i Egipcjan odkrywają nam ten dogmat, zwłaszcza religia Inków, która przechowała się w stanie bardziej czystym niż egipska, gdyż co do tej ostatniej — to dociekania teologiczne ludzi białych i czarnych wpłynęły na jej transformację i zmiany. Możliwe, że Atlanci czcili pamięć przodków, ale wątpliwe jest, aby istniał specjalnie im poświęcony kult, gdyż tradycje nam mówią, że ani w Egipcie, ani w Indiach nie było tego kultu aż do zjawienia się Boreańczyka Ramy. Kult więc ten był raczej inowacją, wprowadzoną przez Koreańczyków i ich prawodawcę Ramę.

Wierząc w nieśmiertelność duszy, balsamowali swych zmarłych tą samą metodą, co Egipcjanie. Dowodem tego jest identyczność metod Inków i Egipcjan. Te dwie siostrzane rasy, nie znające się, odziedziczyły obie metody ojców swych Atlantów.

Istaniały poza tym jeszcze i inne kultury. Księżyc, a także inne gwiazdy miały swych wyznawców. Wszystkie planety były czczone nie jako istoty władcze: dobrzy i zli bogowie jako symbole siły boskiej. Gdyż obok astronomii astrologia grała też wielką rolę. Rozważany był dobry i zły wpływ różnych planet. Czczono Saturna wyrażającego zasadę fatalizmu na ziemi; również czczono Wenus, wyrażającą zasadę miłości.

Dla nich, wpływy słońca krzyżujące się z wpływem Saturna, nabierały w stosunku do ziemi charakteru fatalnego i czarodziejskiego. Podczas, gdy ten sam wpływ, krzyżując się z wpływem Wenus, stawał się bogosławionym; dzięki słodkiemu impulsowi miłości, który popycha ku sobie dwie istoty. Atlanci czcili więc w planetach siły natury, które bywały dobre i uczynne.

Zwali je bogami dla wyrażenia ich potęgi i nicości natury ludzkiej w stosunku do nich. Jak z tego wynika, religia ta była czysto naukowa i praktyczna. Nie było w niej żadnego mistycyzmu. Za podstawę miała obserwację faktów. Żadnej imaginacji i egzaltacji. Nie znała też żadnych pojęć mglistych o nieokreślonym raju. Lecz wobec tego, że narody pierwotne były wrażliwsze niż my i skłonniejsze do muzyki i śpiewu, bardziej artystycznie i poetycznie nastrojone dzięki bezpośredniemu stosunkowi z duszą wspaniałej natury, uzewnętrzniającą się w cudownych widokach, w pięknym niebie zawsze błękitnym, w klimacie łagodnym, lubili więc wyśpiewywać swe obserwacje i podawać naukę, w formie alegorii. Kochali się w symbolach, tańcu, w malowniczych i pełnych wdzięku ceremoniach, wiedząc, że każda prawda oprawiona w formę ciekawego obrzędu, łatwiej zapisuje się w pamięci niż sama treść podana w formie abstrakcyjnej i smutnej. Wspomnienie święta żyje długo. Krócej się zaś pamięta to, co się tylko przeczytało. Najmniejszy szczegół ceremonii, która bawiła umysł, pozostaje głębiej wryty niż szczegóły studiów. Dla tych, którzy potrafili rozumieć, ceremonie przypominały cały szereg obserwacji naukowych i prace uczonych. Było więc wielkim błędem współczesnych, studiujących starożytność, że widzieli w tych ceremoniach religijnych jedynie prostą manifestację przesądów.

Przyzwyczajeni do ciszy gabinetów, do naszych metod abstrakcyjnych, do naszej drobiazgowości, do wspaniałych bibliotek, nie rozumieli oni, że te ludy artystyczne nie miały książek i, że te ceremonie religijne były właśnie ich książkami. Nauczanie ich było ustne. Stawiali oni wyżej giętką, przyjemną rozmowę nad pedantyczne książki o myślach, zamurowanych w ciasnocie zdań. Poza tym uczeni nasi nie są przeważnie wcale artystami. Wrażliwość zamarła w nich.

Pojmują oni jedynie abstrakcje. Nie są stworzeni dla zrozumienia tych ludów-poetów, ludów-dzieci, co przepadały za, alegoriami i malowniczymi ceremoniami. Oto dlatego tak się obecnie zlekceważyło wiedzę starożytną i religię przeszłości. Nie rozumiano ich. My bowiem jesteśmy wytworem klimatu mglistego i cywilizacji, która jest rezultatem gorzkiej walki z niedostatkiem, podczas; gdy oni byli dziećmi uroczego klimatu, usposabiającego do marzeń. Nie znali wcale tej strasznej władzy głodu, która nam nieraz każe rzucić nasze prace, zaniedbać sztukę dla kawałka chleba. Natura dawała im wszystkiego w bród. Oni zaś potrafili jej nie wyczerpywać tak jak my, którzy chcemy kształtować ją według naszej woli.

Ostatecznie znamy z przeszłości tylko okresy upadku, jednym słowem te okresy, które są najbliższe. Zapominamy, iż każdy naród miał swe dzieciństwo, wiek dorzrzały i starość. Pojęcie, jakie sobie wyrabiamy o narodzie wygasłym, nosi zawsze piętno owego okresu zamierania. Dogadza nam analizowanie błędów i przesądów. Powodem tego jest nasza pycha i próżność intelektualna. Wszystko to miało też miejsce w stosunku do Atlantów: niektórzy uważali ich za fetyszystów o umysłowości zaledwie nieco wyższej od kafrów. Ale czyż nie istnieli tacy, którzy twierdzili, że Egipcjanie czcili wyłącznie zwierzęta. Dziwna obelga w stosunku do narodu tak na wskroś metafizycznego. Istniał oczywiście w Egipcie kult bałwochwalczy, ale wyłącznie w okresie upadku, gdy zdegenerowane inteligencje, pomieszawszy symbole, poczęły bredzić, opętane sadyzmem. Ale żadna religia nie przechodziła dziwniejszych kolei, niż religia Atlantów. Początkowo, wyłącznie naukowa, o czystej i wzniosłej metafizyce, zdegenerowała się powoli aż do stanu kultu zupełnie sadystycznego. Pierwotnie nie uznawano w świątyniach żadnego obrazu, jedynie tarcza słoneczna i lustro magiczne królowały na ołtarzu. Później znalazł się wizerunek człowieka i to stało się początkiem dekadencji. Zantropomorfizowano wszystkie symbole, wszystkie alegorie. I postać ludzka zajęła miejsce figur syntetycznych: Następnie znaki zodiakalne i gwiazdy, dzięki nieznacznemu podobieństwu, lub specjalnemu wpływowi astrologicznemu na pewne kategorie zwierząt, otrzymały na-

/wy: kozy, lwa etc. i zostały również uzewnętrzniane w postaci tych zwierząt.

Zepchnąwszy zatem godła, zainstalowały się na ołtarzach obrazy lwa, kozy, słonia itp. Tu leży właśnie źródło bałwochwalstwa, które tak miano za złe Egipcjanom, Początkowo uważane jako postacie symboliczne, z czasem zostały one uczczone jako bóstwa, weźmy na przykład religię katolicką, której symbol Ducha Św., gołębicą, straciwszy swój sens ezoteryczny, została przez umysły zdegenerowane czczona jako bóstwo. Ale gdzie już religia Atlantów dochodzi do zupełnego absurdu, w swej degeneracji, to w ubóstwieniu swego Ja człowiecze-go. Poniżeni wybująłym swym materializmem, sceptycznymi, kpiący ze wszystkiego, nie pojmujący już uroku alegorii i wyrazu symbolów, obrzydliwszy sobie kult bałwochwalczy, zastąpili Atlanci starą religię naukową, religią człowieka. Postawili go ponad wszystkim. Stał się w ich pojęciu prawdziwym panem natury. W niesłychanej pysze swej nazwali się Atlanci bogami. Nazwa, ta nadana im przez, nich samych, rzuca dziwne światło na tradycje ludów europejskich, gdy mówią o bogach, zamieszkujących ziemię. Bogami tymi byli właśnie Atlanci, którzy kazali się czcić ludom dzikim. Chciejmy zrozumieć, że gdybyśmy się na przykład w koloniach ogłosili bóstwami, i gdyby nagle nasza rasa zanikła, to w pamięci tych ludzi dzikich zapisalibyśmy się jako bogowie. Otóż człowiek ubóstwił swój, własny obraz. Bogaci Atlanci kazali rzeźbić swe popiersia i stawiali je na ołtarzach w swych kaplicach. Budowano wtedy ogromne świątynie z niezliczoną ilością nisz, w których stawiano posągi mieszkańców danego miasta. Rano i wieczór oddawano sobie cześć, palono kadzidła, wonne olejki, czytano na głos modlitwy do siebie samych. Niektórzy utrzymywali nawet w wielkim kosztem kapłanów, którzy odprawiali do nich nabożeństwa i okadzali przez cały dzień ich wizerunki. Tak więc obserwowało się w miastach dziwaczny widok ludzi, spędzających czas na adoracji samych siebie. Na wsi jednak kult ten nie rozpowszechnił się. Degeneracja ogólna w rezultacie wytworzyła cześć dla istot fantasmagorycznych, stworzonych przez wyobraźnię.

Ubóstwiono elementy czarodziejskie; diabły, chochliki;

duchy i duszki. Oddawano im cześć w brudnych ceremoniach. Skalano ołtarze krwią dziecięcą, jednym słowem ustanowiono religię rozpusty i cały lud w wyuzdaniu swym korzył się przed kozłami, mieszaniną kobiet i zwierząt i wszelkimi monstrami. Sabat, czarne msze, wszystkie pomysły sadystyczne naszego średniowiecza, cała rozpusta naszych czasów obecnych, wszystko to zostało spłodzone w tym okresie upadku. Szatan, Maphomet i inne twory fantastyczne, zrodzone ze skłonności ku złemu, są plodem przekłętą wyobraźni zdegenerowanych Atlantów. I dlatego to mądrzy Egipcjanie i ludy pierwotne, przerażone takim stopniem zepsucia, opowiadały, iż zapadnięcie się Atlantydy w morze było karą Boga za skażenie obyczajów ich mieszkańców.

W katastrofie tej widzieli oni gniew niebios i słuszną karę za znieważanie pojęć moralności.

Lecz nawet w najgorszym okresie, dawna religia miała swych wyznawców. Utrzymała się ona w kolegiach Wtajemniczonych. Trwali oni w kulcie symbolów i w poszukiwaniach metafizycznych, ulegając jednak prześladowaniu ze strony czarnych magów i kapłanów tamtego przekłętą kultu, wtajemniczali oni w swe tajniki tylko po ciężkich bardzo próbach. W ciemności wnętrza piramid, do których prowadziły ukryte wejścia, neofita zostawał przyjęty i wtajemniczony przy świetle jedynie pochodni i po strasznych próbach. Musiał dowieść, iż nie złęknie się śmierci, tortur, zwalczy uwodzicielski czar kobiet. Ale bieda temu, którego odwaga się zachwiała w trakcie prób, gdyż albo miecz ucałał mu głowę, albo zamknięty w podziemnych świątyniach nie zobaczył już nigdy światła dziennego i spędzał życie całe na usługach Wtajemniczonych. Moralność Wtajemniczonych była czysta. Opierała się ona na solidarności, abnegacji swego ja na korzyść masy, na rozwijaniu inteligencji i serca, i na walce z egoizmem. Celem jej było ustalić z powrotem w Atlantydzie panowanie pokoju, królestwa miłości ludzi między sobą i zdusić czarną magię i rozpustne ceremonie. Kobiety na równi z mężczyznami mogły być wtajemniczane. Dozwolone były małżeństwa między Wtajemniczonymi. Zakładali oni łoże po całej Atlantydzie i dzielnie walczyli o większy wpływ moralny nad ludem

1. zdegenerowanymi kapłanami. Na koniec zgniecenia przewagą liczebną tamtych, zdradzani, wyemigrowali do kolonii i tam zakładali loże. Głównym ogniskiem ich stał się Egipt. Tam zamieszkał Wielki Mistrz w 400.000 roku przed Chrystusem, jak powiadają Hindusi. Wielkie piramidy i Sfinks były ich świątyniami. Posiadali też loże w Indiach, Chinach, Chaldeli, w Peru, Hiszpanii i Abisynii. Próbowali rozpowszechnić swą naukę wśród czarnych i żółtych, będących jeszcze w stanie dzikim. Starali się wydobyć ich z tej barbarii. Ale magowie czarni z Atlantydzie przybyli nawet do kolonii w celu prześladowania ich. Zakładali oni również loże i ustanowili warunki przyjęcia z ceremoniami rozkosznymi i zmysłowymi. A ponieważ człowiek pierwotny łatwiej się da skusić na amoralność zmysłów, niż na moralność duszy, ciągnęli więc tłumnie czarni na obrzędy' sadyistyczne zdegenerowanych Atlantów. Obrzędy te schlebiały bowiem ich złym instyktom i umiły życie. W ten sposób świat został tknięty zarazą! Rozpowszechniły się ordynarne przesady, które dotrwały nawet do naszego wieku, jak kult demona, larw, głupi fetyszizm i wstrętne szatańskie obrzędy. Na próżno Wtajemniczeni, wierni swej misji, starali się przeciwdziałać. Z ich to loży wyszli później: Rama, Mojżesz, Orfeusz, Kriszna, oraz Fo-Hi: doktryny hinduskie, chaldejskie, Kabała, Gnosis, Mahometanizm, mazdeizm, kult Inków, Franc-Masoneria i inne, słowem ten prąd moralny i oczyszczający, który ma na celu odrodzenie człowieka, przerobienie egoizmu na miłość i walkę z despotyzmem. Z wrogich zaś łóż czarnych magów wyszedł prąd przeciwny, który spowodował schizmę Irschu, kult asyryjski, fenicki, aztecki, sziwaicki, bałwochwalcze obrzędy Murzynów i Polinezyjczyków, rozpusta naturalistów greckich i rzymskich, sadyzm degeneratów średniowiecznych, lubieżność współczesna adeptek p. Voisinet de Vintras, cezaryzm katolicki Borgiów, na koniec współczesna karierowiczowska moralność dekadentów i nasze błotko międzynarodowe.

Tak więc mało kto przypuszczał, że dualizm nasz i walka miłości z egoizmem, będąca naszym współczesnym nieszczęściem, miała swe źródło aż w Atlantydzie przed 800.000 lat. Cywilizacja nasza jest rezultatem starć między Wtajemniczonymi a czarnymi magami, którzy wal-

czyli wtedy o władzę nad światem. Egipt i Indie dają nam klucz do niej. Ona jest również sekretem piramid, owym wtajemniczeniem starożytnych, które zdegenerowane, w dobie obecnej stało się Franc-Masonerią. Egipt, bezpośrednia córka Atlantydy, powinien być uważany za jajo, z którego wykluł się nasz świat obecny ze swym idealizmem, jak również ze swym niskim materializmem.

Magia grała więc wielką rolę w Atlantydzie, Lecz magia wymaga ogromnej ewolucji naukowej. Nie ogranicza się ona tak, jako to pospolicie sądzą, do praktyk czarodziejskich. Czarodziejstwo jest tylko zastosowaniem magii do celów zdecydowanie niemoralnych. Magia polega na znajomości i zastosowaniu praktycznym sił psychicznych natury. Wkłada więc w ręce tych, którzy posiadają jej sztukę, władzę ogromną, która im pozwala wedle własnej woli przekształcić w kierunku dodatnim lub ujemnym przedmioty naturalne, podległe ich sile. Tak więc przemiana metali jest aktem magii. Otóż znajomość tych sił i ich zastosowanie wymaga głębokich studiów praw fizycznych naszego świata. Co sprawia, że chemia, fizyka, fizjologia, anatomia, astronomia i mechanika, szc-
wem wszystkie te nauki, którymi się szczycimy, i których ojcostwo sobie przypisujemy, znane były i studiowane w Atlantydzie. Ale badano nie tylko stronę fizyczną przedmiotu lecz i metafizyczną. I tak, botanika nie ograniczała się wyłącznie do opisu roślin. Odkrywała ona poza tym ich zalety lecznicze, wpływy filozoficzne i psychiczne, i na koniec, ich stosunek do astrologii. Jednym słowem, magia wymaga syntetycznych studiów nas wszystkich z czego składa się nasz glob, zarówno w sensie fizycznym, jak i psychicznym, dla poznania najdrobniejszych praw natury, wedle których mogłaby działać. Mag posiada więc dużą władzę, gdyż posługując się pewnymi prawami natury, posiadającymi większy współczynnik władzy niż inne, może oddziaływać na te prawa i zmieniać stan naturalny tak w dziedzinie fizycznej, jak i psychicznej. Władza ta może działać również w złym, jak i w dobrym kierunku. Wola ludzka sama wykreśla cel. Stąd pochodzi odpowiedzialność maga i podział na białą i czarną magię, Białą jest ta, której cel jest moralny i wywołujący rozwój nie tylko pojedynczej jednost-

I. ale całych ugrupowań społecznych, zaś czarną magią jest ta, której cel jest pogwałcający, niemoralny i którego rezultat służy wyłącznie ku zaspokojeniu egoizmu maga i jego namiętności. Tak więc hipnotyzm, zastosowany w celu wyleczenia z jakiegoś złego nałogu będzie rzynem białej magii, natomiast ten sam hipnotyzm, użyty w celu wymuszenia pieniędzy lub zadania gwałtu fizycznego jest czynem czarnej magii i czarodziejstwa.

Atlanci, doszedłszy do zenitu swej cywilizacji, wszyscy byli magami. Znali dokładnie tę sztukę i praktykowali ją w szlachetnych i rozwojowych celach. Oni to odkryli sławną siłę psychiczną zwaną przez jednych vril, przez Hebrajczyków aur, przez Indusów akasa, przez alchemistów eter, przez współczesnych astral lub dusza intratomiczna.

Atlanci znali tę siłę o wiele lepiej od nas i umieli się nią posługiwać. Dzięki niej potrafili przekształcać metale i leczyć choroby. Posługiwali się nią jako siłą motorową, jako środkiem, powodującym rozwój dzikich roślin i pewnych gatunków zwierzęcych. Prawdopodobnie dzięki tej sile właśnie udało im się oswajać zwierzęta. Jednym słowem, posługiwali się magią w przemyśle, w rolnictwie, rozbudzali dzięki niej inteligencję niedorozwiniętych dzieci, leczyli za jej pomocą nie tylko choroby fizyczne, lecz i moralne. Oto dlaczego tradycje i opowiadania Platona, Plutarcha, kapłanów egipskich i braminów hinduskich zgodnie wysławiają władzę mistyczną i potęgę okultystyczną Atlantów. W dzisiejszych czasach Mahatma indyjscy, fakirzy i Wtajemniczeni egipscy uważają się za wyłącznych posiadaczy tajemnic okultystycznych Atlantów, które przeszły na nich w spadku dzięki ich sławnym przodkom Ruta. Dlatego więc szkoły hermetystów przeszłe i terażniejsze, alchimiści średniowieczni i nasi współcześni czerwono-krzyżowcy utrzymują, iż cała wiedza mieści się w przeszłości i że powinniśmy się starać wskrzesić wiedzę czerwonych, którą w chaosie różnych rewolucji zgubiliśmy.

Oni posiadali owo sławne drzewo wiedzy, legendarne drzewo życia, o którym opowiadali magowie chaldejscy, święte drzewo Edenu, drzewo wiadomości dobrego i złego, którego owoc miał człowieka uczynić równym

bogom. I tak jak Adam, Atlanci zjedli to jabłko i stało się to powodem ich upadku.

W sławnej swej legendzie o rajy ziemskim, Mojżesz opowiadał właśnie ten epizod historyczny. Eden, to jest Atlantyda; drzewo — magia; Adam — Atlanci; Ewa — ich wyobraźnia; wąż — ich egoizm. Zdając sobie doskonale sprawę ze swej władzy, Atlanci, kierowani egoizmem i chciwością zaczęli stosować magię w celach osobistych, używali swych sił psychicznych na pognębienie swych braci. W tym tkwi źródło pochodzenia czarnej magii. Stosowanie właśnie tej magii, wypływające bezpośrednio z ogólnej dekadencji, spowodowało upadek Atlantydy, wprowadzając bezład w umysły i anarchię w instytucje. Rozpoczęły się walki między czarnymi i białymi, między Wtajemniczonymi a zdegradowanymi; walki straszne, gdyż wymagające ogromnego wyładowania sił psychicznych i miażdżące całe miasta. Biali, jak już wspominaliśmy, schronili się do kolonii ale i tam nie przestali być gnębieni przez Kaina. Czarna magia więc stała się powodem degeneracji Atlantów, pozwalając im na zaspokojenie swych namiętności i na życie wyłącznie egoistyczne. Dlatego to później nauka magii odbywała się w wielkim sekrecie i dlatego magia czarna, tak zwane czarodziejstwo, dla odróżnienia od magii białej, wywoływała ogólny wstręt u ludów i prawodawców. Stała się ona wiedzą przekłątą, wiedzą diabelską.

Atlanci byli magami. Sztukę tę wykładano w licznych szkołach, prowadzonych na koszt rządu. Szkoły te dzieliły się na niższe i wyższe. Kapłani byli profesorami. Szkoły te były mieszane. Kobięte traktowano na równi z mężczyzną, a nawet uważano ją za wyższą w promieniowaniu siły psychicznej — vrilu.

Kobiety i mężczyźni otrzymywali więc to samo wykształcenie i wychowanie. W wieku lat dwunastu wolno już było wstąpić do szkoły, choć nauczanie nie było obowiązkowe. Nikt nie chwalił się tam, że umiał czytać, zresztą dla chłopów i rzemieślników istniały szkoły przemysłowe i rolnicze, gdzie wyłącznie uczono strony praktycznej. Wstępowało się więc do szkoły mając lat dwa naście i nauka szła w kierunku uzdolnień każdej jednostki. Nauczanie nie było jednolite. Astrologia i dar jaśnowidzenia odkrywały profesorom charakter zdolności

uczniów i kształcono go wyłącznie już w tym kierunku, dążąc do jak największego rozwoju talentu. W szkołach tych uczono astronomii, astrologii, chemii, alchemii, nauki o roślinach i ich właściwościach leczniczych, magnetyzmu, matematyki, medycyny, nauki o kamieniach i zapachach. Ten, kto ukończył szkołę wyższą, był już skończonym magiem, gdyż głównym celem nauczania kapłanów był rozwój w uczniach ich zdolności psychicznych, nauki władania ukrytymi siłami natury i posługiwania się właściwościami okultystycznymi roślin i metali. Rozwijano w uczniu fluid, wolę, vril, jednym słowem zdolności władzy.

Później uczeń był swym własnym lekarzem i lekarzem ludzi niewykształconych, gdyż nie istniał jeszcze wtedy zawód doktorski. Każdy leczył się sam według jakiejś otrzymanej rady lub leczył go ktoś z ludzi, do których miał zaufanie. W szkołach specjalnych uczono rzemieślników mechaniki, polowania, rybołówstwa, a chłopów rolnictwa. Te szkoły były w Atlantydzie w stanie kwitnącym i wychowywały ludzi zupełnie wybitnych, którym zawdzięczamy; owies, żyto i w ogóle ceralia, przekształcenie rośliny bananowej w drzewo bananowe, oswojenie

1 krzyżowanie zwierząt domowych. Od czasów Atlantyckich zrobiliśmy w tej dziedzinie minimalne postępy i od 7.000 lat nie dokonano żadnego nowego oswojenia. Żyjemy dorobkiem atlantyckim. Dzięki vrilowi rolnicy atlantycy przekształcili formy zwierzęce i oswojali w ogóle zwierzęta. Koń ma być rezultatem ich prób transformacyjnych.

Oswoili lwa i protoplastów jaguara i leoparda. Używali ich jako zwierzęta pociągowe. Lecz powracały one do dzikiego stanu w miarę degeneracji Atlantów i w miarę zaniku u nich vrilu. Zbyt krótko widocznie władza woli ludzkiej trzymała je w stanie ujarznienia i nie zdążyły rasy te, drogą dziedziczności, przekazać pokoleniom następnym zwyczaju służenia. Rolnicy atlantycy stosowali sztuczne ogrzewanie i kolorowe oświetlenie dla przyspieszenia rozwoju gatunków i ułatwienia niektórych skrzyżowań ras. W ten sposób oswoili pewne zwierzęta, podobne do tapirów, a żywiące się trawą. Są to przodkowie kotów i psów. Posiadali stada łosiwów. Jako zwie-

rzęta pociągowe służyły im te, które zdołali osiągnąć drogą transformacji, a od których pochodzi lama. Konia uważali jednak za największą swą zdobycz. Urządzali wyścigi. Bardzo możliwe, iż znali też świnię, kozy i bary, gdyż klimat mieli łagodny bardzo, klimat wysp Azorskich.

Ale wszystkie te zdobycze powoli się zatracały w miarę upadku. Wiele prac zagubili spadkobiercy wiedzy atlameckiej i cała nauka, tak wysoko stojąca w okresie rozwoju państwa, zdegenerowała się wyłącznie wychowania fizycznego i karierowiczowskiego.

Atlanci, posiadali księgi i biblioteki. Znali też papier lecz chętniej posługiwali się cienkimi płytkami metalowymi, których powierzchnia gładka, podobna, była do porcelany białej. Uzupełniali tekst pisany grawurami tworząc całe księgi. Początkowo językiem powszechnym był toletecki. Język Meksyku i Peru są jego pozostałościami. W koloniach posługiwano się językami tlawatli irmoahal. Języki te nie miały wcale odmian. Język Baszków, Etrusków, Guanczów i tajemniczy język pierwotnych Egipcjan są produktami tych dwóch skombinowanych języków. Stąd pochodzi podobieństwo języka Baszków i narzeczy amerykańskich, egipskiego i peruwiańskiego.

Atlanci byli wielkimi żeglarzami. Znali busołę. Posiadali liczną i potężną flotę, okręty żaglowe i mechanicznie poruszane wriem lub jakąś analogiczną siłą jeszcze intensywniejszą. Okręty ich były uzbrojone. Znali proch i używali środków wybuchowych, niszczących przez wydzielanie gazów zabójczych. Bomby ich, rzucane przy pomocy dźwigni, wybuchając zaczadzały całe pułki. Jako broń posiadali lance, szable, łuki, strzały, lecz nie znali naszych strzelb. Proch służył im wyłącznie do bomb i do wywoływania, za pomocą huku, przerażenia naiwnych ludów. Dlatego zapewne przedstawiała ich zawsze jako władców grzmotu. Grzmiący Jupiter nie jest niczym innym jak królem Atlantów. Mieli Atlanci nie tylko statki morskie lecz również i powietrzne. Ten środek lokomocji był rozpowszechniony i budowa jego pod względem mechaniki wprost cudowna. Oto, co na temat ten opowiadają mędrcy hinduscy:

— ■W." Atlantydzie, niewolnicy „chodzili piechotą, lub m'zdziłi .na wozach, ciągnionych przez dziwne zwierzęta, lak.; lwy, leopardy itp. Bogaci zaś posiadali maszyny łatające. Maszyny te były bardzo kosztowne i, delikatnej struktury, przeważnie, dwumiejscowe. Czasem posiadały osiem miejsc, a jedynie statk; powietrzne wojenne niosły pomieścić 80 do 100 ludzi. Maszyny te były zrobione z drzewa i metalu.

Drzewa, używano w formie bardzo cieniutkich deszek, które nasycano jakąś substancją, dającą mu bez zwiększania wagi odporność skóry i wyjątkową lekkość (...). Metal używany do tego był stopem dwóch metali; białego i czerwonego. Aljaż ten był biały, przypominający aluminium,, lecz nieco lżejszy (...). Nierówny szkielet statku powietrznego pokryty był grubą warstwą tego metalu, który ściśle doń przylegał. Spajano metal ten za pomocą „elektryczności, gdyż powierzchnia statku musiała; być idealnie gładka, bez widocznych spoeń. Statki błyszczwały w ciemnościach, jakby były nasycone substancją świetlną" ¹.

Miały one. osłonę ze względu na pasażerów, którzy mogliby przy szybkim pędzie wylecieć w próżnię.

Narzędzia kierownicze i poruszające znajdowały się na a. dwóch krańcach statku. Siłę motorową stanowił. vril, skondensowany w akumulatorze. Później zastąpiono vril inną, jakąś siłą, bardziej jeszcze eteryczną, lecz. istota, tej siły nie jest nam znana.

Oto opis statku, który służył do podróży ambasadorów króla,-rządzącego wyspą Posejdona, do innego jakiegoś monarchy.

„Wśrodku statku ciężka skrzynia metalowa stanowiła generator; od skrzyni tej „siła" przechodziła w dwa wielkie- ruchome cylindry, które skierowywały ją w dwa przeciwne krańce statku. Siła ta zaopatrywała również osiem cylindrów, przymocowanych z przodu i z tyłu do tych dwóch zasadniczych. Cylindry te miały podwójny rząd otworów, skierowanych prostopadle de góry i w dół (.,)

Na początku podróży otwierało się wentyle ośmiu cylindrów. Wentyle te zamykały otwory skierowane ku do-

Scot Elliot — Historia Atlantydy. (Rodzina Teozoficzna).

łowi, otwory zaś górne pozostawały zamknięte; wówczas prąd, wydostając się z siłą, uderzał o ziemię, powodując wzbicie się statku w przestworza. Gdy osiągnięto odpowiednią wysokość, skierowywano ruchomy cylinder, umieszczony na krańcu statku w kierunku tego punktu, do którego się dążyło. Następnie puszczało się go w ruch, gdy tymczasem prąd, dzięki przyknięciu do połowy wentyli ośmiu cylindrów, zmniejszał się do tego stopnia, że można było utrzymać jednostajny poziom. Wtedy większa część prądu, skierowanego do głównego cylindra, dostawała się na tył statku, gdzie ruchomy cylinder, skierowany ku dołowi, tworzył kąt 45 stopni. Poruszenie zawdzięczało się cofnięciu, spowodowanemu ulatnianiem się siły. W ten sposób statek posuwał się naprzód. Kierowało się nim za pomocą mniej lub więcej silnego wypuszczania prądu przez cylinder.

Najmniejsza zmiana kierunku cylindra wpływała na lot. Maksimum szybkości było sto mil na godzinę. Chcąc zatrzymać statek, wypuszczało się prąd cylindrem, umieszczonym na krańcu statku, a zwróconym do punktu, do którego się dążyło, stopniowo zmniejszając siłę poruszeń¹.

Tak brzmi, według Hindusów, opis statku powietrznego ambasadorów z Posejdona. Statki te nigdy nie szły po linii prostej lecz zygzakiem. Leciały na wysokości kilkuset zaledwie stóp, nie mogły wzlecieć ponad tysiąc stóp, gdyż rozrzedzone powietrze nie dawało dostatecznego oparcia. Omijano więc góry.

Atlanci posiadali flotę powietrzną potężniejszą od floty morskiej. Statki powietrzne napadały na siebie w locie i starały się wzajemnie przewrócić. Rozwój ich zanikł w miarę degeneracji cywilizacji atlanckiej, gdyż dla wyprodukowania siły pędnej konieczna była inteligencja i umiejętność, którą powoli rutyna zmniejszała. Przy schyłku Atlantydy statki te przestały być w użyciu z powodu braku siły pędnej — vrilu.

To opowiadanie Hindusów może wydać się nam fantastyczne. Osiągnięcie bowiem siły poruszeń dzięki vrilowi przechodzi naszą zdolność pojmowania rzeczy. A przecież vril był jedynie siłą analogiczną z elektrycznością.

¹ Scot Elliot — Historia Atlantydy (Rodzina Teozoficzna).

Teraźniejszość wykazuje nam, że legenda hinduska opiera się na pewnych podstawach, gdyż nasze aeroplany poruszane są siłą, odpowiadającą vrilowi.

Przemysł Atlantów był w stanie kwitnącym. Kopalnie ich były eksploatowane. Jeździli do Ameryki, w okolice jeziora Wyższego-, na poszukiwanie miedzi. Wynaleźli oni brąz i pierwsi zaczęli fabrykować stal. Co się tyczy złota i srebra, początkowo wydobywanego w Peru, metale te zostały następnie wyrabiane chemicznie. Nie posiadały też danej cennej wartości i używane były wyłącznie do ozdób architektonicznych na domach i świątyniach. Atlanci znali też jeszcze jeden metal, nazwany przez Platona aurichalkiem. Czy był to wytwór, czy też produkt lokalnych kopalni Atlantydy — nie wiadomo. Lecz metal ten zanikł wraz ze zniknięciem cywilizacji atlanckiej pozostawiając jedynie wspomnienie swej nadzwyczajnej piękności. Byli więc Atlanci pierwszorzędnymi metalurgami. Przywieźli do swych kolonii europejskich brąz i sprzedawali go ludom jeszcze barbarzyńskim, które do tego czasu posługiwały się wyłącznie polerowanym kamieniem. I oto dłaczego antropologia wskazuje nam ten fakt zdumiewający, iż w naszych krajach wiek brązu nastąpił bezpośrednio po epoce kamienia, bez koniecznych okresów przejściowych miedzi i cyny. Aby dojść do brązu trzeba było jednak przejść przez te dwa etapy, gdyż brąz wymagał długiego okresu poszukiwań i prób. Jedna Atlantyda daje nam klucz do tej zagadki. Na niej to, okresy cyny i miedzi przeszły swą ewolucję, a brąz, który jest jej rezultatem został przekazany przez Atlantów naszym przodkom europejskim. Odkrycie w Ameryce, na wybrzeżach Wielkich Jezior, cywilizacji prahistorycznej, posługującej się wyłącznie miedzią, potwierdza fakt ten w tym sensie, iż ta część Ameryki była przed jakimś milionem lat półwyspem kontynentu atlanckiego.

Posiadali też fabryki materii wełnianych i bawełnianych, garncarnie i wyroby tytoniowe, gdyż roślina ta była kulturowana przez Atlantów, którzy palili fajki z miedzi i z gliny.

Handel ich stał wysoko. Byli oni pierwszymi handlarzami świata. Rynkami ich zbytu były początkowo tylko kolonie. Posiadali też flotę handlową. Nikt nie prowadza handlu na swój rachunek, eksploatując jedną jakąś ga-

łąż przemysłu w celu zbytu produktów tak, jak dzisiaj kupcy.

Sprzedazy podlegał tylko nadmiar produktów, pozostały z podziału należnych każdemu części produkcji ogólnej. Jednym słowem, co roku rozpoczynano od podziału pomiędzy mieszkańców Atlantydy potrzebnych im produktów i dopiero pozostały nadmiar produktów mógł ulec sprzedaży i był wysyłany do kolonii. Toteż na ulicach miast nie istniały tak, jak dzisiaj magazyny o rozłożonych: ¹ na wystawach różnorodnych- przedmiotach. Istniały tylko miejsca zamknięte, pokoje, gdzie dokonywały się 'transakcje, jednym słowem, giełdy. W miejscach tych 'uskuteczniano zamiany i sprzedawano, a prawo o zaofiarowaniu i wzajemnym żądaniu, regulowało ten rodzaj handlu. Poza tym w pewnych dniach roku odbywały się 'wielkie jarmarki, na które mieszkańcy kolonii przysyłali produkty kolonialne i gdzie wystawiano nowe wyroby. Jarmarki te były jednocześnie miejscem transakcji -i okazją do -rozrywek. Wystawiano zwierzęta, przesyłan'e'z' kolonii,'dzikich ludzi przywożonych z Europy, Azji:i Afryki, których zwyczaje i. dziwactwa bały niesłychanie Atlantów.'

- Ciekawy był ich system monetarny. Monetę stanowił kawałeczek metalu, przedziurawiony pośrodku. Te kawałeczki.-"metal, nawleczone na sznureczek, tworzyły szkaplerz,'który'^zawieszano na szyi lub u pasa. Pieniądz ten miał-wartość'najzupełniej fikcyjną. Był on konwencjonalny 4"analogiczny•• z naszym biletem bankowym. Każdy fabrykował swe pieniądze według pewnego umówionego"typu, regulowanego przez odnośne prawo. Lecz nie wolttb- 'było fabrykować więcej, niż wynosiła realna wartość danego majątku. W rezultacie pieniądze te przedstawiały- wartość naturalnych dóbr tego, który je posiadał. Dobra'były ekwiwalentem złota.

Poza tym był to rodzaj Weksla naszego, obowiązujący do wymiany w oznaczonym^dniu jednego przedmiotu na drugi. Ten system monetarny opierał się na uczciwości handlujących. Wymagał wysokiego poziomu moralności, gdyż obłuda ■ i- ukrycie faktycznego stanu majątkowego pociągało-za sobą poważne zaburzenia w transakcjach. Fabrykujący swą monetę musiał być bardzo solidny,-aby nie nadużywać^ tej łatwości emisji i nie puszczać w.kurs

fikcyjnej wartości podwójnej lub potrójnej swego, istotnego, majątku. Trzeba dodać, że wychowanie Atlantów wyrabiało u jednostek dar jasnowidzenia, ową cudowną zdolność psychiczną, która pozwalała im, zdać sobie sprawę ze stanu duszy bliźniego. Trudno, więc, było ukryć cokolwiek przed drugim. W interesie każdego, było płacić szczerością za szczerłość. Dlatego właśnie, że ten system ekonomiczny wymagał prawości i skrupulatności, musiał się zachwiać i upaść z chwilą, gdy rozpoczął się okres dekadencji. Pożądanie, rodzące chciwość, spowodowała fantastyczne emisje monet, które dzięki temu straciły swą wartość realną.

Później, w miarę jak w wychowaniu Atlantów ciała zaczęło brać górę nad duchem, materia pognębiła duszę. Gdy wszystko się zmaterializowało, zapanowały wszechwładnie namiętności i zmysły, dar jasnowidzenia zaczął zanikać, nastąpiły ciemności i chaos ekonomiczny. W okresie wyspy Posejdon, gdy umysły wstrząśnięte katastrofą z roku 80.000 spróbowały reagować, ustanowiono nowy system monetarny oparty tak, jak nasz, na wartości istotnej pewnych metali. Rząd zachował wyłączne prawo wybijania monet podobnych do naszych monet, na których wryta była jako godło, góra o trzech szczytach. Była to właśnie ta góra, dominująca nad Cerne, stolicą Atlantów, owym Miastem o Złotyach Bramach. Góra ta była wyjątkowo wysoka i spostrzegano ją już z daleką, wylaniającą się z morza w postaci trójzębu. Dzięki niej właśnie przedstawiono boga Neptuna, symbol Atlantydy, z trójzębem. Atlanci przekazali Chińczykom i Hindusom sztukę bicia monet, a Gypses wziął od tych ludów swój system monetarny. Za dowód tego służy też kolekcja numizmatyczna cesarza chińskiego Kang-Hi. Znajdujemy tam monety z czasów Yao i z okresu" Atlantów. Poza. tym niektóre monety indyjskie zachowały jako godło symboliczną górę kraju atlanckiego lub atlanckiego, skąd — według tradycji indyjskiej i — przybyły pierwsi ludy Ameryki.

Kobieta w Atlantydzie była traktowana na równi z mężczyzną. Przyznawano jej nawet pewną realną wyższość w wypromieniowywaniu sił psychicznych: Kształciła się i wychowywała razem z mężczyznami. Poligamia jednak istniała w małżeństwach. Podczas pięknego okre-

su Tolteków ograniczała się ona do dwóch lub trzech żon, lecz w epoce upadku objęła szerszy zakres i liczba żon wzrosła znacznie. Jednakże wśród klas wyższych istniała i monogamia. Działo się to zwłaszcza w czasach rozkwitu cywilizacji tolteckiej, przeważnie wśród kapłanów, którzy opierając się ma jednostce, uważali kobiety za dopełnienie męzczyzny; połowę jedności. W czasie poligamii nie istniały jednak haremy. Kobiety dzieliły między siebie obowiązki gospodarskie i żyły w zgodzie. Uważały się za siostry, złączone jednym uczuciem miłości dla swego męża. Zresztą całe wychowanie i dziedzictwo poglądów przysposabiało je do tej koncepcji podziału uczuć męża. Był to dla nich fakt normalny i naturalny i nie-znając uczucia zazdrości pomagały żonie i wspierały się wzajemnie. Mojżesz, wzorując się na Atlantach, pozwał na posiadanie trzech żon. Pierwotne prawa Egipcjan również to dopuszczaly.

Lecz w historii małżeństwa zdarzył się ciekawy fakt u ludu turańskiego. W pewnym okresie zapragnęli oni wprowadzić komunizm. Gnębiony przez Tolteków lud ten, zrozumiawszy, że zdoła oprzeć się lepiej uzbrojonomu przeciwnikowi jedynie swą przewagą liczebną, wprowadził zasadę, że państwo jest ojcem rodziny. Dzieci zostały powierzone opiece państwa, które je wychowywało. Małżeństwo stało się wolnym związkiem. Lecz system ten pociągnął za sobą zanik ogniska rodzinnego, zniszczenie pojęcia rodziny i popsuł organizm socjalny rozwijając egoizm i indywidualizm. Dziecko, nie znając żadnych węzłów pokrewieństwa, rosło w przekonaniu, że stanowi samo dla siebie cel. Nie rozumiało też potrzeby szacunku dla starszych. Stało się, samo przez się dzieckiem naturalnym, skoncentrowanym, skupionym w sobie i nie mającym pola do rozwinięcia swych uczuć miłości i przywiązania tak koniecznych każdemu człowiekowi. Widziało w każdym bliźnim wroga. Ogarniała je z łatwością rozpacz z powodu braku naturalnego oparcia i okrucieństwa. Newroza i osłabienie władz umysłowych były konsekwencjami tego stanu rzeczy u istot o słabszym duchu. U silniejszych zaś jednostek stwarzało długotrwały, stan cierpienia duszy. Nieokreślona melancholia i tęsknoty paraliżowały ich działalność. Szybko też

uznali Turańczycy swój błąd. Odrzucili nie sprawdzający się system i powrócili do starego systemu małżeństwa, ograniczonego przez ścisłe i surowe prawa. Eksperyment zatem, który niektórzy współcześni chcieli zaprowadzić obecnie, zbankrutował już u Turańczyków przed 80 tysiącami lat.

Istniały pułki kobiece. Żony towarzyszyły mężom na wojnach i polowaniach. Polowano na mamuty, słonie, hipopotamy i wielkie kangury, półpłazy, półptaki.

Praktykowano też obrzezanie. Zostało ono wprowadzone wskutek chorób wenerycznych, które dziesiątkowały ludność. Syfilis w rzeczywistości dostał się nam w spadku po Atlantach. Dlatego właśnie w koloniach atlanckich obrzezanie było tak surowo przestrzegane. Chciano zapobiec przedostaniu się tej plagi do Azji i Europy. I na owe czasy to osiągnięto. Jedynie kolonie amerykańskie zostały zarażone i stamtąd to Kolumb, odkrywając Amerykę, przywiózł tę straszną chorobę, rozpowszechnioną wśród ich potomków amerykańskich.

Atlanci nie jedli świńskiego mięsa, z powodu trychin. Krew była ulubioną ich potrawą. Podawali ją w rozmaitych formach. Odrzucali oni mięso, które my zjadamy, a zjadali części, które my odrzucamy. W ogóle mięso jadali w stanie mocno skruszałym. Oprócz tego jedli chleb, ciasta, mleko, owoce i jarzyny. Pożywienie w każdej niemal sferze było inne. Król, kapłani i Wtajemniczeni byli wegetarianami. Ci ostatni, monogamiści zresztą, żyli według surowych przepisów higieny. Prawa Mojżesza wykazują to. Tworzyli oni społeczeństwo w społeczeństwie. Posiadali swoje sądy, swoich sędziów, własne świątynie, własne odlewnie, warsztaty, akwedukty, własne okręty, własne procesje, chorągwie i bogate baldachimy.

Zasada ekonomiczna, która stanowiła podwalinę państwa, była następująca. Ziemia należała do cesarza, króla lub dyktatora wojskowego, zależnie od rasy i kraju. Cesarz był właścicielem wszystkiego. Cesarstwo było podzielone na prowincje. W każdej prowincji król reprezentował cesarza. Do pomocy w rządach miał vice-króla i radę rolniczą, składającą się z rzeczywistych członków, to jest rolników, wybranych w powszechnym głosowaniu i z towarzyszy, którymi byli astronomowie, uczeni i che-

micy.-Król był odpowiedzialny za dobrobyt swojej prowincji. Miał on pieczę nad uprawą roli, zbiorami, stadami trzody i przewodził wszelkim doświadczeniom i -eksperymentom rolnym. Tak zwani stowarzyszeni poszukiwali nowych metod, przeprowadzali rozliczne próby skrzyżowań, robili wyliczenia, dotyczące pogody i wpływów księżycy, a także możliwości meteorologicznych, i umieli sprowadzać deszcze. Po zakończeniu zbiorów-rozdzielano między ludność należne im udziały. Podział-ten regulował się proporcjonalnie do włożonych wysiłków. Każdy więc miał swą część i nie było wcale biednych, gdyż starcy nie mogący już pracować karmieni byli-na koszt rządu. W ten sposób produkty były skonsumowane przez producentów. Część należną państwu rozdzielano pomiędzy cesarza i kapłanów. Cesarz ponosił koszt utrzymania urzędników i armii, do niego też należało utrzymywanie dróg. Kler zajmował się wychowaniem:- ludu, chorymi, pomnikami i utrzymaniem każdego mieszkańca, który po skończeniu czterdziestu pięciu lat zwolniony był od pracy. Emerytura znana już była w Atlantydy i po czterdziestu pięciu latach każdy pracownik miał już prawo odpocząć. Utrzymywany był wtedy na koszt ogółu. Jeżeli produkcja przewyższała zapotrzebowanie, zgromadzano produkty w miastach i królowie, i vice-królowie wymieniali między sobą produkty;- To był pierwszy akt handlowy. Później nadmiar produkcji był dostarczany handlowi lokalnemu i międzynarodowemu, lecz dopiero wtedy, gdy już każdy mieszkaniec Atlantydy był zaopatrzonej we wszystko. Wówczas dopiero bogatsi mogli kupować coś ponad przeciętną normę, a resztę eksportowano. W ten sposób wszyscy mieli, pewność egzystencji i zadowolenia swych potrzeb. Wymiany pomiędzy królami, rządzącymi prowincjami, zapobiegały temu, aby jedna z prowincji cierpiała, gdy drugiej 'się powodziło. Podział był sprawiedliwy i na zasadach komunistycznych. Prawo wolnej wymiany rozwijało się w pełni. Ta forma ekonomiczna była prosta i piękna. Wyłączała ona istnienie nędzy i słynną dziś walkę pracy z kapitalizmem. Nie było żadnych nędzarzy we właściwym tego słowa znaczeniu. Bez wątplenia istnieli bogatsi i biedniejsi. Lecz biedni byli tylko ci, którzy umieli się zadowolić małym i którzy dawali minimum wysiłku w

produkcji. Pracowali ściśle po to, by się wyżywić, przynosząc „dolce far niente” nad bogactwa, będące rezultatem większych wysiłków. Na odwrót, bogaci byli ci, którzy pracując wiele, wiele zbierali. Jednym słowem, nikt nie umierał z głodu i każdy miał pewność, że w domu jego żona i dzieci zawsze będą mieć pożywienie.

Wraz z ogólnym upadkiem cała ta piękna organizacja zdegenerowała się. Koncepcja podziału opierała się na surowej moralności, ścisłej sumienności i wypróbowanej uczciwości. Toteż z chwilą, gdy indywidualizm zatrzał dusze i rozpętał uczucia chciwości, egoizmu i zamiłowania-do lenistwa, i zbytków, ogólne osłabienie moralności zachwiało tym systemem ekonomicznym. Każdy zapragnął mieć większy udział. Egoizm zastąpił pojęcie dobra ogółu. Podział przestał być proporcjonalny do włożonego wysiłku. Kaprys i praktyki czarnych magów zastąpiły uczciwość. Wtedy trwogą, wywołaną tym chaosem, ogarnęła serca i rozpoczęły się walki klas, odwieczne walki wilka z owcą.

Każdy chciał ją po kolei strzyc, nie dzieląc się z nikim. I to spowodowało niewolnictwo jednych i błyskawiczne wzbogacenie się innych. Kult złota i samego siebie zastąpił cześć dla czystych, antycznych symbolów i zalet duszy.

W koloniach jednak, ten system ekonomiczny utrzymał się przeważnie w Peru, gdzie stał się podstawą dobrobytu, którego zazdrościli im Hiszpanie. Miejsce cesarza zajmował tu Inka, połową ziemi dzielił się z rolnikami, a swoją część dzielił jeszcze z klerem. Nędzarzy nie było tam również. Podział był proporcjonalny do wysiłku/Inka utrzymywał armię i drogi, pozostawiając opiece kapłanów wychowanie, wykształcenie, szpitale i emerytów. W Azji i Europie wskrzeszał system ten Ram, w państwie „du belier” barana, lecz system ten zdegenerował się prędko pod wpływem zarazy, rozsiewanej przez czarnych magów atlanckich. W Afryce jednak przetrwał u niektórych plemion Pyłów, aż do naszych dni, z okolic jeziora Tahad. Kilku naszych współczesnych podróżników-ze zdumieniem przyglądało się temu komunistycznemu: podziałowi. Trzeba dodać, że plemiona te pochodzą od Atlantów, z przeważającą wskutek krzyżowań;- domieszką krwi murzyńskiej.

Atlanci posiadali inżynierów pierwszorzędnych. Drogi ich były wspaniałe, długie, szerokie, brukowane wielkimi płytami. Przecinały one nie tylko Atlantydę lecz i kolonie. Ślady ich widzimy jeszcze w Peru, gdzie drogi atlanckie, podtrzymywane przez Inków, służą dotychczas, wywołując zachwyt współczesnych inżynierów. Umieeli oni stawiać akwedukty ogromne, długie nieraz na kilkaset kilometrów, dla dostarczenia wody miastom. Budowle ich, których ruiny istnieją jeszcze w Peru, wydają się nam dziełami olbrzymów. Nic ich nie zatrzymywało. Przechodzili ponad górami i przrzucali łuki przez doliny. Ameryka, która sobie przypisuje ojcostwo podobnych robót, pomysły do nich czerpała z architektury atlanckiej. I wydawałoby się, że powietrze amerykańskie jeszcze jest przesiąknięte gigantycznymi pomysłami zanikłego narodu i że stąd czerpią natchnienie współcześni inżynierowie marzący o stawianiu coraz potężniejszych gmachów na wzór olbrzymich budowli atlanckich.

Rzeczywiście architektura ich miała niebywale proporcje. Budowali oni kolosalne świątynie, olbrzymie piramidy, wspaniałe statuy, wieże, których szczyty ginęły w chmurach. Sztuka egipska jest dziecięciem sztuki atlanckiej. Wypływa z tychże samych koncepcji lecz w proporcjach swych jest bardziej ludzka i mniejszych rozmiarów. Sztuka egipska jest miniaturą sztuki atlanckiej i jej świątynie, choć obszerne, jej obeliski, są to zabawki w porównaniu z atlanckimi. Jednakże można mieć pewne wyobrażenie o koncepcjach estetycznych Atlantów, oglądając ruiny Karnaku, świątyń Tebańskich i Memfis. Zresztą Wielka Piramida i Sfinks zostały zbudowane przez Atlantów właśnie. W Peru to samo olbrzymie wrażenie sprawiają ruiny w Quito. Przypominają one ruiny egipskie, gdyż Egipt i Peru są spadkobiercami sztuki Atlantów. Katedra Paryska zmieściłaby się podobno w jednej z sal Karnaku i wieża jej nie dotykałaby wcale sufitu. Architektura ta była masywna i nie znała lotności naszych współczesnych budowli. Wygląda to na to, że naród ten, mając przed oczami wielkie góry i olbrzymie lasy, chciał w sztuce swej dać wyraz wspaniałości, które oglądał stale w naturze. Chcieli na wzór Pana Boga odtworzyć bezmiar nieba, które dawało im pojęcie nieskończonej wielkości.

Świątynie były więc ogromne. Niektóre przewyższały sąsiadujące z nimi wzgórza. Składały się one z przepysznych „sal, których sufity podtrzymywały kwadratowe kolumny. Sale te dzieliły się na szereg kaplic, na ołtarzach których lśniły symbole astrologiczne. Liczne wieże strzelały ze świątyń tych w niebiosa. Na wieżach oddawano cześć słońcu. Co rano i co wieczór, gdy słońce wstawało i kładło się po swej całodziennej wędrówce, wchodzili kapłani na wieże, aby oddać cześć wstającemu lub zachodzącemu słońcu. Odmawiali modlitwy, palili kadzidła i śpiewali litanie, odpowiadając sobie z jednej wieży na drugą, podczas gdy cichutko grały dzwony i snuły się w powietrzu delikatne dźwięki instrumentów muzycznych i pieśni kapłanek, klęczących w przedsionkach i ogrodach świątyń. W tym momencie całe miasto pogrążało się w modlitwie, gdyż z każdego prywatnego domu wznosiła się wieżyczka, gdzie pan domu, jego żona i dzieci odprawiały rano i wieczór modły do słońca. Anioł Pański jest pozostałością tego zwyczaju, jak również wschodni zwyczaj Muzułmanów oddawania rano i wieczór czci Aliahowi ze szczytów minaretów.

Jedna z wież świątyń była zawsze masywniejsza i wyższa. Służyła ona jako obserwatorium. Nocami oglądali tam kapłani bieg i układ planet i gwiazd. Zigzurat magów chaldejskich jest przedłużeniem takich obserwatoriów.

Świątynie zawierały wewnątrz wspaniałe dziedzińce, gdzie w basenach były wysoko liczne fontanny, otoczone cudownymi ogrodami. Tam to kapłani i kapłanki odbywały swoje ablucje i tam też chrzczono niemowlęta. Po kąpielach tych namaszczano się pachnidłami, śpiewając chwałę duszy, oczyszczonej tą kąpielą symboliczną, podobnie jak słońce, które odradza się co dzień z lazuru, zawsze dziewiczej matki wielkich niebios.

Ściany świątyń były inkrustowane złotem, srebrem i aurychalkiem. Metale te były wyrabiane sposobem chemicznym, służyły one, dzięki nietrwałości swej, wyłącznie do ozdób artystycznych. Złoto było poświęcone słońcu, srebro księżycowi. Gdy więc wchodziło się, zwłaszcza rano, do świątyni, oślepiający blask uderzał w oczy, gdyż wszystkie otwory okienne były rozmieszczone w ten sposób, aby pierwsze promienie słońca mogły bez trudu

wejść do sali i rozpaść na ołtarzach, w lustrach magicznych i tarczach złotych symbolizujących słońce, tysiąc iskier i blasków. W grudniu, gdy słońce pogiębione przez zimę zdawało się zamierać, cisnął się W świątyniach luwra w żałobie, oczekując niecierpliwie zmartwychwstania Króla Gwiazd. Gdy się ukazywał nowy Mesjasz, zwycięski w swej walce z fatalnością, wołano: nowe zbawienie, nowa chwała! Noe! Noe! Intonowano pieśni i rozwijał się procesje kapłanów i kapłanek zawodzących psalmy pośród szarych mgieł kadzideł palonych w wielkich świętych czarach. Oświetlano świątynie i procesja obchodziła całe miasto z chorągwiami, zielonymi gałązkami oliwnymi i jemiolą, tańczono tradycyjny taniec „drogi słońca poprzez zodiak”, uchwalając nowe prawa na ten rok. Wszystko to działo się przy akompaniamencie fujarek tamburyńskich i instrumentów rżniętych, akompaniamentem wzmacnianym od czasu do czasu hucznym dźwiękiem cymbałków miedzianych i trąb.

W świątyniach tych znajdowała się wielka ilość pomników, gdyż rzeźba na równi z malarstwem Wykładana była w szkołach atlanckich. Lecz rzeźba doszła do wyższego stopnia udoskonalenia niż malarstwo. Zresztą rzeźba egipska wyszła ze szkoły atlanckiej. A wiadomo, jakich cudów rzeźby dostarczył Egipt. „Siedzący uczonec” znajdujący się w Luwrze jest tego dowodem. Rzeźba osiągnęła maksimum wyrazu w Atlantydzie. Rzeźbiono ludzi i zwierzęta, lecz do doskonałości doprowadzono rzeźbę zwierząt. Sztuka asyryjska, tak sławna dzięki swej „Zranionej lwicy” jest spadkobierczynią atlanckiej techniki i umiłowania rzeźby zwierząt. Magowie chaldejscy, utrwalając artystyczne tradycje Atlantów, wtajemniczyli w te arkana sztuki Asyryjczyków. Grecka rzeźba realistyczna jest również córką sztuki Egipcjan. Nauczył ich tego Orfeusz, wtajemniczony przez Ozyrysa, towarzysza nauk Mojżesza. Orfeusz zawdzięczał swą wiedzę tradycjom artystycznym Atlantów, przechowanym w sanktuariach egipskich. Z tego wypływa, że i nasza sztuka współczesna pochodzi od Atlantów. Egipt, przechowując wiernie tradycje, był tym inicjatorem. Ciekawe jest, że sztuka, wyszedłszy z Egiptu, rozwijała się w Grecji i w Asyrii w kierunku realistycznym, podczas gdy w Indiach

I "id wpływem sztuki Czarnych, wyrosłej na gruncie fan-Lazji, stała się sztuką symboliczną i dekoracyjną, a ten •nowu rodzaj sztuki doszedł do najwyższego stopnia rozwoju w Japonii.

Posągi atlanckie były ze srebra, złota, aurychalku i innych kamieni. Przedstawiały one ludzi i zwierzęta. Lecz wielu rzeźbiarzy, pragnąc nadać sens symboliczny swym dziełom, chcąc wyrazić w kamieniu swe idee filozoficzne, stworzyło typy fantastyczne, pół ludzi, pół zwierząt, jak na przykład Sfinksa. Wszystkie rzeźby egipskie, przedstawiające bogów o głowach zwierząt a korpusach ludzkich, cała fantasmagoryczna sztuka asyryjska z jej skrzydlatymi Cherubinami, z bykami o ludzkich głowach, z ludźmi — rybami, wypływa z tej zasady atlanckiej, że sztuka musi symbolizować ideę i tłumaczyć ją w swych formach.

Tak więc Sfinks egipski, ta pozostałość sztuki atlanckiej, której wieki nie zdołały zniszczyć, symbolizuje zalety, -które człowiek idealny powinien posiadać; wolę, wyrażoną przez głowę ludzką, aktywność, wyrażoną przez nogi, lwa, odporność, którą wyraża tułów byka, myśl, której symbolem są skrzydła orle.

Widzimy więc, że rzeźba nie była dla Atlantów wyłącznie sztuką formy, lecz także sztuką myśli.

Wszystkie ołtarze zdołały posągi. Przed jednym z nich, wyobrażającym Wielkiego Sędziego, odbywano spowiedź grzechów i pokutę, gdyż rytuał spowiedzi i komunii był praktykowany u Atlantów. Komunia odbywała się przed ołtarzem słońca w postaci chleba i wina. Chciano tym usymbolizować następującą myśl: chleb i wino są produktami ziemi, zrodzonymi pod wpływem słońca. Spożywając je, ludzie się stają częścią integralną duszy słonecznej, której promień karmi ludzi produktem ziemi przez się do życia powołanym. Słońcu więc, jako wielkiemu rozdawcy życia, ludzie w komunii tej oddawali cześć najwyższą.

Malarstwo było głównie-dekoracyjne i alegoryczne. Koloryt-był. żywy. Malowano, mury, pomniki, posągi i materie. Lecz w gruncie rzeczy malarstwo nie było nigdy bar^dzo- rozwinięte. Łatwo sobie z tego zdać sprawę, oglądając malowidła dekoracyjne, zdobiące świątynie peruwiań-

skie i egipskie. Rytownictwo natomiast było bardzo rozwinięte. Ryto w kamieniu twardym, złocie, srebrze i aurychalku i pokrywano ozdobami rytowniczymi kolumny, posągi i narzędzia użytkowe.

Sztuka dekoracyjna we właściwym tego słowa znaczeniu była w stanie kwitnącym. Najmniejszy przedmiot był rzeźbiony i ozdobny: grzebienie, łyżki, instrumenty muzyczne i narzędzia do pracy. Delikatna i śliczna sztuka dekoracyjna egipska i asyryjska pochodzą bezpośrednio od Atlantów. Kobiety były kokietkami, ta wada trwa od wieków. Lubily one ozdoby, biżuterię, perfumy i piękne materie. Toteż przemysł w tym kierunku był bardzo rozwinięty i według wszelkiego prawdopodobieństwa, Atlanci znali już jedwab. W każdym razie posiadali sekret pięknego farbowania materii i sekret ten przekazali Egipcjanom. Lecz do nas już on nie dotarł. Sekret ten dawał materiom i połysk i świeżość, którego-lata niezdolne były umniejszyć. Jako dowód mogą służyć materie odnajdywane w grobowcach egipskich, które dziś jeszcze zachwycają nas bogactwem i żywością barw.

Mieszkania Atlantów składały się z czterech budynków otoczonych murem. W środku wewnętrznego podwórza była fontanna, gdyż Atlanci lubili bardzo wodę. Toteż stolica ich z powodu licznych fontann zwana była Miałem Wód.

Do charakterystycznych cech mieszkań atlanckich należała wieża wznosząca się w rogu podwórza. Wieża ta zakończona była ostrą kopułą. Wewnątrz spiralne schody prowadziły na szczyt jej. Tam, jak to wyżej opisaliśmy, rano i wieczór mieszkańcy domu wchodzili, by uczcić słońce, śpiewając litanie i odpowiadając sobie z jednej wieży na drugą. Tam również otrzymywali błogosławieństwo kapłanów, którzy z wież świątyń, przewyższających wieże domów, błogosławili lud krzyżem, symbolem zmartwychwstania słońca. Gdyż krzyż jest atlanckim symbolem nieśmiertelności duszy.

Domy były budowane z czerwonego, białego i czarnego kamienia. Z wierzchu pomalowane błyszczącymi farbami i ozdobione freskami i rzeźbami. Okna były zrobione z substancji białej, podobnej do szkła, decz mniej przezroczystej.

Wspaniałe ogrody otaczały domy. Ogrody były pełne drzew pomarańczowych i dywanów kwiatowych. Tam zbierały się kobiety, szyjąc lub haftując, a także paląc, a dyż palenie tytoniu było bardzo rozpowszechnione w Atlantydzie. Początkowo tytoń był wyłącznie używany przez kapłanów w czasie ceremonii jako perfuma o specjalnej zalecie, mianowicie zdolności pogrążania w ekstazie i marzeniach. Później rozpowszechnił się wśród wszystkich sfer. Mężczyźni i kobiety palili fajki. Fajki te były rzeźbione, a niektóre z nich przedstawiały itonia, i dlatego to odnaleziono w Irlandii fajki należące do epoki kamienia wyrabiane z brązu i rzeźbione w kształcie słoni. Tajemnica ta, tak intrygująca wielu wspaniałych uczonych i badaczy, staje się zupełnie jasna, gdy się przypomni, że Irlandia była półwyspem Atlantydy. Kajki w kształcie słonia, pochodzące z epoki, w której słon nie istniał tam już, odnaleziono także w Ameryce. Fajki te również pochodziły z Atlantydy.

Wszystkie domy były otoczone ogrodami. Domy nie były wysokie i nie stały tak gęsto jeden obok drugiego, jak w naszych miastach. Atlanci lubili powietrze i linię tłumaczy ogromną przestrzeń, którą zajmowały miasta.

Stolicą było Czerne lub Miasto Złotych Bram. Leżało ono nad brzegiem morza na wybrzeżu wschodnim, mniej

więcej na piętnastym stopniu od równika. **Zbudowane** było na wzgórzu, spływającym stopniowo ku morzu o wysokości około 500 metrów. Otaczała je okolica leśna, w której bogatsi budowali swoje wille i pałace myśliwskie. Na zachód od miasta wznosił się wysoki łańcuch górski, z górującym fantastycznym trójzębnym szczytem.

Pałac cesarski wznosił się na szczycie wzgórza. Otoczony był wspaniałym ogrodem, pośrodku którego płynął wartki potok. Potok ten zasilał wodotryski pałacowe, potem rozdzielał się na cztery strumienie i płynął w czterech kierunkach przeciwnych, zaopatrując całe miasto w wodę, gdyż do każdego zakątka dochodziły kanały pomocnicze. Były cztery wielkie kanały; trzy z nich dzieliły miasto na równoległe trzy strefy, czwarty szedł pod kątem prostym, zbierał wodę z poprzednich trzech i od-

prowadzał ją do morza. Ta sieć wodna miała dwanaście mil długości i pokrywała powierzchnię dziesięciu mil kwadratowych. Tak więc, nie było dzielnicy w mieście, która by była pozbawiona wody. Wszystkie ogrody mogły być podlewane dzięki fontanom. Istniały też, kąpały drugorzędne, zbierające wodę ze źródeł gorących licznych bardzo w okolicach Cerne i dzięki temu cudownemu systemowi irygacji miasto było stale zaopatrzone w zimną i gorącą wodę. System ten wzmocniony był jeszcze ogromnym sztucznym jeziorem, leżącym w środku miasta i : olbrzymim akweduktem. Przewidując możliwość wyschnięcia potoku w okresie, suszy, Atlanci stworzyli Jezioro sztuczne w górach zachodnich. Jezioro to znajdowało się na wysokości 2,600 stóp. Zbierały się w nim wody z licznych górskich źródeł. i małych jezior, twpEz.ąc olbrzymi rezerwuar. Wielki akwedukt złożony z owalnych łuków, wysokich na 50 stóp, szerokich na 30, wychodził z tego rezerwuaru i przecinając wzgórze, równiny i doliny, odprowadzał wodę do sztucznego jeziora podziemnego w kształcie serca, które wykopano w samym środku wzgórza, na którym wznosiło się Cerne. Było ono na tym samym poziomie, co morze. Z tego rezerwuaru wznosiła się w górę głęboka, kuta w kamieniu studnia, wysokości 500 stóp, której otwór wychodził pośrodku ogrodów cesarskich, tuż obok źródła naturalnego potoku. Wódâ tryskała ze studni tej z wielką siłą na zasadzie prawa fizycznego połączonych naczyń i tworzyła wspinały wodotrysk, którego wody mieszały się z potokiem i W kaskadach spadały do kanałów, otaczających miasto. Dzięki tym urządzeniom susza nie mogła już zagrażać miastu i Cerrie zawsze było zaopatrzone w wodę. Stąd taka ilość wodotrysków i nazwa Miasta Wód. Mało które z państw współczesnych podjęłoby się podobnie wielkiej pracy hydraulicznej. Inżynierowie atlantcy stoją na równi z naszymi. Peruviańscy technicy przejęli tradycję swych przodków i wybudowali akwedukt olbrzymi, zasilający wodą Quito. Ruiny jego przetrwały po dziś dzień. A Egipcjanie, wierni spadkobiercy tradycji hydraulicznych swych przodków, stworzyli sławne jezioro Moeris, którego budowa do dziś dnia wywołuje zachwyt. Regulując Nil, uniemożliwili mu rozlanie się po błotniskach Bar-El-Gazhal, stwarzając obok Chartum wodospady,

zmusili go do przepływania górzystym wąwazem, który toczy swe wody do dziś dnia. Dzięki temu użyźnia on całą okolicę, zanim znajdzie swe Ujście w morzu.

Chaldejczycy również przyjęli system prac inżynierów atlantycznych, starając się zrobić z Babilonu nową Cerne. Lecz nie zdołali im dorównać w zupełności, gdyż warunki geograficzne i fizyczne tych okolic stały im na przeszkodzie. Udało im się jedynie użyć systemem kanalizacji przypominającym system Atlantów, wąski pas terenów. Ogrody wiszące były jedynie wspomnieniem sławnych ogrodów cerneńskich. Lecz w porównaniu z nimi były to zabawki i małe cacka.

Wszystkie ludy pochodzące od Atlantów, zachowały w tradycjach swych wspomnienie czarujących ogrodów oblanych czterema strumieniami tryskającymi z jednego źródła. Ogród Hesperyd, Eden, Raj wszystkich starych religii kultywujących legendę historyczną Atlantów — są to tylko wspomnienia o cudownym mieście Cerne. I dlatego to Ram, chcąc utrwalić w Indiach wspomnienie Atlantów, osiedlił się w dolinie Tybetu, aby tam założyć stolicę z tradycyjnymi czterema rzekami. Lhassa, to tajemnicze miasto miało być tą indyjską Cerne a okolica, w której ona leży, nazwana została Rajem przez sekcjarzy Rama. W Ameryce również odnajdujemy tradycje utraconego raju i ogrodów edeńskich. Również Inkowie próbowali zakładać sławne ogrody. Cała starożytność, pochodząca od Atlantów, zrozpaczona z powodu pochłonięcia przez ocean cudów Atlantydy, żyła nadzieją odtworzenia u siebie częściowo ich wspaniałej kultury. I oto dlatego wszystkie narody twierdziły, iż są wygnane z raju ziemskiego przez Cheruba z mieczem ognistym, który był symbolem wulkanu i że błądzą po świecie w poszukiwaniu nowego raju, nowej ziemi szczęśliwości, nowego Chanaan. Dlatego to kapłani powtarzali, że na świecie jedynie praca może odkupić grzech pierworodny i odtworzyć raj, to miejsce cudowne, gdzie króluje wyłącznie szczęście. Starożytne prawo o pracy miało na celu; odtworzenie Atlantydy. Tym się tłumaczy te na olbrzymią skalę zakrojone prace, to upajanie się wielkością, te wszystkie kolosy kamienne, które po tylu wiekach zwycięsko a pogardliwie patrzą na karle nasze koncepc-

cje. Ich raj nie był mglistym pojęciem tak, jak raj dzisiejszych metafizyków. Realnie istniał on zatopiony w głębi wód i trudno się dziwić tym ludom, że zaznawszy rozkoszy wysokiej cywilizacji, a będąc wskutek prerażliwego kataklizmu wyrzuceni na ląd jałowy i niekulturowy, pomiędzy dzikich ludzi, ze wzruszeniem wspominały przeszłość i wzięły na siebie misję wskrzeszenia świetnej kultury. Z tego to powodu usiłowali budować swą przyszłość, wzorując się na wspomnieniach świetnej przeszłości i jej wieku złotego.

Cerne dzieliło się więc na trzy strefy, ograniczone przez koncentryczne kanały. '

W pierwszej wznosił się pałac cesarski, ufortyfikowany i wspaniały. Otaczały go olbrzymie ogrody publiczne. Rosły tam wszystkie możliwe gatunki drzew owocowych o wspaniałych owocach, znajdowały się tam jeziora, strumienie, kaskady, lasy i gaje a pośrodku olbrzymi wodotrysk strzelał w niebo. Zwano go tam Drzewem Życia, chcąc przez to wyrazić głęboką myśl," że jeśli promień słoneczny jest duszą życia, to woda stanowi jego istotne pożywienie.

Sławna Fontanna Młodości jest wspomnieniem tego strumienia, który przyczyniał się do pomyślnego rozwoju całego miasta, a Drzewo Życia, czczone przez magów assyryjskich, było jego symbolem. Mówili oni, że woda jest żoną słońca, a dziecięciem ich jest ziemia. W ogrodach tych znajdowało się pole wyścigowe, a lud przychodził wypoczywać po trudach w cieniu palm i drzew pomarańczowych i przyglądał się wyścigom, słuchając muzyki kapłanów i wdychając aromat kwiatów. Rozbrzmiewały okrzyki radości, szły tany i odbywały się zabawy przy blaskach pochodni i latarń papierowych w kształcie kul, porozwieszanych na gałęziach drzew. Zwyczaj posługiwania się latarniami papierowymi w kształcie balonów przejęli od Atlantów Japończycy i przetrwał on do dnia dzisiejszego.

. W strefie tej znajdowały się też mieszkania urzędników i dygnitarzy oraz starszych kapłanów. Pomiedzy drzewami porozstawiane były posągi, obeliski, sfinksy, piramidy spiczaste lub zakończone u góry tarasami, z których rozciągał się najczarowniejszy z widoków. Mia-

sto rozłożone było na wzgórzu, łagodnie chyłącym się ku błękitnemu oceanowi, okolone zwałami zieleni, z królującym majestatycznym trójzębem gór zachodnich, których szczyty śnieżne lśniły srebrem w blaskach słonecznych. Piramidy te były albo tajemnymi świątyniami, w których zgromadzali się Wtajemniczeni, albo grobowcami. Czasem zaś zwłaszcza te, które były zakończone tarasami, stanowiły albo punkty obserwacyjne, albo miejsce, na których tancerki przybrane białą lub różowo, bogato przystrojone złotymi klejnotami, symbolizującymi przeróżne konstelacje, tańczyły.

I prawdziwą feerią był widok tych zwiewnych jak duchy istot, rysujących się jak lekki cień na tle nieba i odtwarzających w harmonijnych ruchach wielką tajemnicę; słońca w podróży jego przez zodiak.

W strefie tej znajdował się jeszcze pałac cudzoziemców. Goszczono tam na koszt rządu, przez czas nieograniczony, wszelkich cudzoziemców pragnących zwiedzić miasto. Pałac ten był ósmym cudem świata. Platon opowiada, iż kapało ze ścian złoto i srebro; a wszystko inkrustowane było kością słoniową i aurychalkiem. Każdy, kto tam wchodził, milkł z zachwytu i olśnienia.

W dwóch następnych strefach były zwykłe domy mieszkalne i świątynie. Najbiedniejsi mieszkali nad brzegiem morza. Byli to rybacy. Lecz każdy miał własny dom. Biedą u nich był brak nadmiaru. Biedak atlancki byłby u nas zamożnym człowiekiem. Naturalnie byli i niewolnicy, lecz i ci byli dobrze odżywiani i dobrze traktowani. Nie znali oni brutalności assyryjskiej, strapień i łań. Dzieci ich rodziły się już wolne, byli więc oni czymś w rodzaju sług.

Taką była Cerne, Miasto Wód, Miasto o Złotych Bramach, płonące w słońcu, wielkie i wspaniałe, pod niebem lazurowym, w wymarzonej, łagodnym klimacie! Nie znano tam zaduchu i hałasu naszych ulic, ciasnoty naszych domów współczesnych. Ulice były szerokimi alejami a całe miasto było jednym wielkim ogrodem z porzrzucanymi gdzieniegdzie ślicznymi domkami. Powietrze było cudnie przepojone aromatem kwiatów, wonią jaśminów, szmerem strumieni i kaskad, dźwiękiem zabaw i odległymi tonami muzyki. Oddychało się w nim

pełną pierśią, marzyło cudownie przy wspaniałych zachodach słońca, barwiących purpurą śnieżny trójszczyt. Atlanci nie znali naszego nerwowego, spieszego chodu. Jeździli wolno w wehikułach, ciągnionych przez lwy lub jaguary, konno albo na bogato przybranych słońiach. Widziało się ich też latających w powietrzu na swych aparatach lotniczych, pędzących z szumem i przypominających wielkie owady.

Cerne miało dwa miliony mieszkańców. Posiadało wspaniałe drogi, bardzo szerokie, bardzo liczne i w rozmaitych kierunkach. Drogi te przecinały rzeki przy pomocy wiszących mostów. Trzeba bowiem zaznaczyć, że mosty wiszące nie są bynajmniej wynalazkiem nowszych czasów. W Peru budowali je Inkowie i dotąd znajdujemy jeszcze ich ślady. Drogi były znaczone etapami. Kopce wskazywały odległość. Od czasu do czasu spotykało się gospody, utrzymywane przez rząd, gdzie strudzony podróżny mógł spocząć i posilić się. Podróżowało się więc wygodnie w Atlantydzie, mając pewność znalezienia w drodze schroniska, jedzenia i napoju.

Gospody te były liczne, stawiano je co najmniej co pięć kilometrów. W Peru przejęto ten zwyczaj od Atlantów i Inkowie budowali na drogach swych podobne schroniska. Istniała też szybko kursująca poczta, przynosząca nowiny i wiadomości z jednego krańca kraju na drugi.

W rezultacie cywilizacja Atlantów była wspaniała. Wytworzyli oni system ekonomiczny, moralność i religię zapewniające rozwój pomyślny temu ogromnemu państwu, a starożytni, wdzięczni za to dziedzictwo moralne i naukowe, czcili ich jako bogów i żyli wspomnieniem tych czasów, zwąc je wiekiem złotym. „Kiedy bogowie zamieszkałi ziemię” ... taki mają początek wszystkie legendy.

Cywilizacja ta przewyższała naszą w tym, że więcej od naszej rozwijała zdolności psychiczne u poszczególnych jednostek. Przekształcała je moralnie, zanim je przetworzyła fizycznie. Wedle niej podstawą szczęścia na świecie było jasnowiedztwo duszy i umysłu. W tym jest ona właśnie szlachetną i to jej dało możliwość uniknięcia kryzysu współczesnego, który nas tak paraliżuje. Gdyż naszą podstawą, wprost odwrotną jest rozwój materialny

kosztem rozwoju duchowego. Jest to zasadniczy błąd, gdyż ewolucja fizyczna zaostrza apetyty, a nie będąc kierowana równorzędnie idącą ewolucją . duchową prowadzi do anarchii. Cały świat spragniony jest bogactw i rozrywek. Cały świat chce być tym posiadającym, sądząc, że szczęście polega przede wszystkim na zadowoleniu umysłów. Iluzje! Szczęście leży w- rozwoju strony moralnej jednostki. Gdy podstawy moralne ludu nie są dość silne by opanować apetyty, lud popada w szaleństwo. Horyzont jego zadowoleń materialnych nie ma końca i w chwili gdy sądzi, że już osiągnął ideał, okazuje się fatamorganą.

Rezultatem tego jest ten chorobliwy stan naszego społeczeństwa, to nieokreślone przygnębienie i rozpacz zatruwająca dusze młodzieży i przedstawiająca im życie jako dolinę łez. Natomiast gdy moralność jednostki rozwija się przed jej fizyczną stroną, staje się ona jasnowidząca i umie zatrzymać się w pogoni za używaniem materialnym, zadawalając się małym i nie szukając niemożliwości.

Pod tym względem więc cywilizacja Atlantów o wiele przewyższała naszą. Co do strony fizycznej prawdopodobnie doszła do tego samego stopnia rozwoju. Nie znali oni zapewne praktycznego zastosowania pary, lecz mieli inną jakąś siłę, której my nie znamy wcale. Jeden, jedyny wynalazek jest naprawdę nowoczesny — to druk.

Upadek Atlantów był spowodowany zachwianiem równowagi rozwoju moralnego i materialnego. Winą był nadmiar wiedzy. Świadomość potężnej władzy rodzi w człowieku pychę. Pycha ta gubi go, skłaniając go do używania swej wiedzy w celach egoistycznych i absolutnych. To jest źródło upadku, grzech pierworodny, skaza w naturze ludzkiej. I dlatego to spadkobiercy Atlantów, mądrzy Egipcjanie, w celach humanitarnych i moralnych, zbierając szczątki tej wiedzy, która jak Saturn pożarła swe dzieci i zabiła się sama, zamknęli ją w tajemniczy piramid i sanktuariów swych, pokrywając ją potrójnym welonem Izdy, aby w ogniu jej tajemnic żaden profan, podobny ćmie, nie opalił swych skrzydeł.

Oto są źródła wtajemniczeń naukowych starożytności.

VI. HISTORIA POLITYCZNA

Atlantyda była terenem ważnych wypadków politycznych. Walki jej partii zapisały się w pamięci ludów, które ocalały w czasie owej fatalnej katastrofy. Sięgnijmy tylko do mitologii. Opisuje ona walki bogów i herosów... Olimp jest właśnie Atlantydą i cudowne historie, opowiadane przez Greków o Bogach, są jedynie faktami z historii atlanckiej, które wspaniała wyobraźnia Orfeusza upoetyzowała i upiększyła. Atlas, Jupiter, Neptun i Juno były prócz swego charakteru symbolicznego imionami królów i królowych, które rzeczywiście istniały na zanikłej ziemi. Można powiedzieć, że mitologie starożytne mają potrójny sens: filozoficzny, astrologiczny i historyczny. Tak więc Jupiter, symbol potęgi i władzy w sensie historycznym, staje się w rozumieniu astralnym dobroczynną siłą gwiazdy, działającą na ziemi w duchu podniosłym. W sensie historycznym mit o Jupiterze jest tylko opowiadaniem o czynach króla potężnego, zwalczającego licznych wrogów a umiającego kochać tak, jak my. Walka Bogów z Tytanami nie jest niczym innym jak walką czarnych i białych Magów. W ogóle wszędzie, we wszystkich starożytnych religiach, gdzie spotykamy bogów antropomorficznych, można stanowczo twierdzić, że bogowie ci nie są niczym innym jak królami atlanckimi, bohaterami, potężnymi postaciami politycznymi przez zamierchłość czasów owianymi nimbem boskości i których dzięki ich inteligencji ubóstwiono. Te bowiem religie, stworzone na podstawach astronomicznych, były w swej istocie metafizyczne i abstrakcyjne. Dlatego to wszystkie mitologie są podobne i opowiadają analogiczne wypadki i fakty. Grecy, Rzymianie, Egipcjanie, Assyryjczycy, Hindusi, Chińczycy, Polinezyjczycy, Inkowie i Aztecy pozostawili te same tradycje mitologiczne z tego, tak prostego powodu, że tradycje te były historią zanikłej Atlantydy. Tam, gdzie czytamy bogowie, trzeba rozumieć Atlanckich. Zupełnie tak, jakby w przyszłej historii naszych kolonii dzięki ubóstwieniu, nasze chłuby narodowe stały się przedmiotem specjalnego kultu. Wtedy opowiadano by o dziełach boga Napoleona. Część przodków była podstawą wszelkich mitologii.

Tak więc Atlantyda była widownią rozlicznych walk. Walki partii i walki ras miały tam miejsce. Początkowo, zaludniona wyłącznie przez Rmoahalów, Atlantyda posiadała rząd wojskowy, brutalny i grabieżczy. Naczelnik wojskowy był wszystkim. Rozpoczął on walki ze zwyrodniałymi Lemuryjczykami, później starał się obronić przed najazdem Tolteków. Zwyciężeni jednak ich liczebną przewagą Rmoahale emigrowali schodząc do roli niewolników, a może też zamieszkali wśród Lemuryjczyków.

Państwo Tolteków było olbrzymie i przez długie wieki broniło się przed rozpadnięciem. Początkowo podzieleni na małe królestwa, wkrótce stworzyli Toltecy federację, na czele której stał Cesarz. Cesarz ten był wybierany z pomiędzy uczonych i adeptów i był wtajemniczony w wiedzę transcendentalną. Zagadnienie dziedzictwa władzy powstało dopiero w końcu wieku złotego. Syn, następując po ojcu dziedziczył wraz z władzą wtajemniczenie ojca. Ojciec był jego magiem i on jeden mógł mu nadawać stopień najwyższy.

Cesarstwo Tolteckie zaznało prawdziwie złotych czasów i posiadało cywilizację nadzwyczajną. Okres ten trwał przez 100.000 lat. Później rozpoczął się okres upadku. Interesy osobiste wzięły górę nad interesami ogółu, strona fizyczna przewyższała stronę moralną. Zbytek zrodził żądzę złota. Rozpusta stała się źródłem degeneracji umysłów. Ten sam hamulec moralny przestał działać i apetyty, nie mając już żadnych przeszkód, wspomagane czarną magią, rozwinęły się do tego stopnia, że zaczęły się wzajemnie niszczyć. To był okres zezwierzęcenia. Rozpusta stała się królową a okrucieństwo stanęło u steru władzy. Anarchia zasiała niezgodę w państwie i rozpoczęły się zatargi.

Wtajemniczeni zwalczali czarną magię i usiłowali wskrzesić dawny ustrój moralny. Jakiś czas było dwóch cesarzy: biały i czarny. Walczyli oni ze sobą o stolicę Cerne, czarni jednak zwyciężyli. Wypędzili białego cesarza z Cerne i zmusili go do zamieszkania w północnej części wyspy. Tam biały cesarz znowu został osaczony. Wyemigrował więc, osiedlając się ostatecznie w Egipcie, lecz już po potopie i założył tam państwo Egipskie na podstawach dawnych, starych praw.

W rezultacie więc brak równowagi pomiędzy ewolucją materialną i moralną stał się powodem upadku. Człowiek, chcąc osiągnąć na ziemi szczęście, czyli innymi słowy wiek złoty, musi przede wszystkim dbać o zachowanie jasnowidztwa duszy i nie dać się porwać przez innych w wir urojonych rozkoszy ciała. Duch musi panować nad ciałem i ograniczać jego pragnienia i zachcianki, a ewolucja materialna musi wypływać z ewolucji moralnej.

Państwo Tolteckie po ucieczce białego cesarza rozleciało się na małe państewka, które wzajemnie się zwalczały. Potop zamiast je uspokoić — podsycił jeszcze ich zatargi. Do ostatnich dni wyspy Posejdona walczyły one ze sobą i gnębiły się nawzajem na szczątkach wielkiego niegdyś kontynentu.

Inne rasy atlanckie miały formy rządów dostosowane do swych natur. Żyły one w cieniu potęgi tolteckiej, raz w przyjaznych, raz we wrogich z nią stosunkach. Rasy te, należące do federacji i uznające cesarza jako najwyższą władzę, miały swoje niezależne instytucje polityczne i władze autonomiczne.

Turańczycy przyjęli system feudalny podobny do tego, który kwitł u nas w średniowieczu. Byli oni hałaśliwi i brutalni, wiecznie w walce z Toltekami i praworządnością. Mordowali się wzajemnie. Posiadali też pułki kobiety.

Semici byli kłótliwymi włóczęgami. Prowadzili życie koczownicze i plemionami całymi przenosili się z jednego miejsca na drugie. Władza ich była patriarchalna. Dopiero w czasie upadku rasy tolteckiej zaczęli grać jakąś rolę polityczną. Zawładnęli Cerne i osadzili jednego ze swoich na tronie cesarskim, lecz trwało to niedługo, gdyż zostali wygnani.

Akkadyjczycy mieli rząd oligarchiczny. Byli oni przede wszystkim handlarzami i marynarzami. Objeżdżali świat i zakładali kolonie. Z ich plemienia wyszli wielcy astrologowie. Im też przypisać należy wszelkie wynalazki morskie. Mongołowie byli koczownikami i na wpół dzikim plemieniem. Ześrodkowani w Azji przebiegali stępy. Posiadali jednak wyższe ideały i aspiracje. W polityce Atlantydy nie odegrali jednak żadnej roli, ponieważ mieszkali zbyt daleko, by móc na nią oddziaływać.

VII. KOLONIE

Atlanci posiadali liczne kolonie. Można powiedzieć, że w miarę wznoszenia się kontynentów ponad powierzchnię wód, Atlanci kolonizowali je natychmiast.

W Europie, Azji, Afryce, na wyspach australijskich, w Ameryce, wszędzie odnajdujemy ślady ich kolonii.

W Europie, Półwysep Skandynawski, w czasie gdy był oddzielony od kontynentu, został skolonizowany przez Tlawatlisów. Przedtem był on zaludniony przez plemię czarne Lemuryjczyków, plemię przybyłe z kontynentu australijskiego, które jeszcze przed Atlantami podróżowało po całym świecie i skolonizowało większą część jego. Lemuryjczycy, od których pochodzą najbrzydsze typy Polinezyjczyków, mieli ograniczoną inteligencję i grube, ordynarne obyczaje. Tlawatlisi pomieszała się z Lemuryjczykami i wytworzyli rasę tak zwaną drawidyjską. Wszystkie ciemne typy skandynawskie pochodzą z tego skrzyżowania.

Bretania, Pikardia, Grenlandia były skolonizowane przez rasę Rmoahalów. Człowiek z Furfooz jest zdegenerowanym Rmoahalem. Krągłość i szerokość głowy były tego dowodem, gdyż szerokie głowy były cechą charakterystyczną Rmoahalów, tak jak długie głowy cechowały Tlawatlistów. Emigracja ta Rmoahalów do Pikardii i Bretanii nie ma w sobie nic zadziwiającego. Typ bretoński z czerwonałą karnacją twarzy, uderzająco przypomina typ Czerwonoskórego. I nie tylko podobieństwo fizyczne lecz i zbliżone obyczaje i tradycje sprawiają, iż nasz Bretończyk wygląda na brata Inka.

Lecz nasz typ atlancki, zaaklimatyzowany w Europie, pod wpływem mieszaniny z Celtami powoli się przeistoczył. Typ Rmoahala odnajdujemy tylko u Lapończyków. Ci drobni ludzie są pozostałością wielkiej rasy lecz już zdegenerowanej i zwyrodniałej. Sławne głazy z Karnaku i monolity w Bretanii są pozostałościami atlanckimi. Głazy te służyły do obrzędów na cześć słońca.

Baskowie i Etruskowie pochodzą od atlanckich semitów. Hiszpania, Prowancja i Włochy były kolonizowane przez nich. Dlatego to Baskowie i Etruskowie stanowią taką tajemnicę dla współczesnych uczonych. Rzeczywiś-

cie, ich typ czerwonawy przypomina typy amerykańskie, język ich nie wiąże się z żadną gałęzią etnograficzną Azji ani Europy, wydaje się więc, że powinien pochodzić wprost z Ameryki. W istocie, euskaryjskie narzecze Basków przypomina ogromnie język Majów i prawie się nie różni od narzecza, używanego przez plemiona czerwono-skórych Kanady.

W rezultacie można powiedzieć, że typ' europejski o czarnych oczach, ciemnych włosach, smągłej, czerwonej lub miedzianej cerze jest typem atlantkim, mniej lub więcej dobrze zakonserwowanym wskutek mieszczyny z krwią celtycką. Korsykańczycy, Baskowie, Etruskowie, Sardowie, Bretończycy, Skandynawowie i Lapończycy są potomkami świetnego ludu Atlantów, który władał światem. Są synami bogów. Dlatego to w Bretanii i Pikardii tak lekceważą typy blond o błękitnych oczach, gdyż Celtowie uważani byli za najeźdźców i gnębieli. A dumni Atlanci, zwyciężeni z kolei przez Celtów, nie przebaczyli dotąd tej zniewagi wyrządzonej im jako panom świata. To jest źródło antypatii pewnych typów ciemnych w stosunku do typów blond, antypatii, którą się jeszcze spotyka obecnie w Bretanii, gdzie przetrwały całe wioski Atlantów, którzy mieszkają" oddzielnie i żenią się tylko między sobą, uważając blondynów za synów diabła. Typ Szuński jest najczystszy typem atlantkim. Szuan przypomina Baska, Etruska a szczególnie Indianina.

Wtajemniczeni akkadyjscy z Anglii odkryli druidom swą wiedzę i wykształcili ich w szkołach Wtajemniczonych. Religia druidów od nich więc pochodzi. Tym się tłumaczy podobieństwo religii druidów do religii egipskiej. Obydwie są wytworem koncepcji metafizycznych Atlantów przechowanych w czystości przez Wtajemniczonych.

Wybrzeża afrykańskie przyciągnęły rozliczne emigracje atlantkie. Pelowie są potomkami Tlawatlisów zamieszkałych z Lemuryjczykami. Kabyłowie są synami atlantkich Semitów, w Maroku zaś i Algierze odnajdujemy synów atlantkich Turańczyków. Arabowie są potomkami czarnych, Celtów i Semitów atlantkich. Poza tym ten typ semicki odnajdujemy w Ameryce u wielu Indian. Zakła-

dali oni na wybrzeżach afrykańskich wielkie miasta. Odnajdujemy jeszcze ślady w Tunisie, a gdyby posunąć poszukiwania w stronę Sahary, która wtedy była morzem, odnalazłoby się wspaniałe i wielkie ruiny miast atlantycznych. Odkrycia jednego z oficerów francuskich zdają się potwierdzać, że na brzegach Sahary kwitła potężna cywilizacja prahistoryczna. Rzeczywiście — Algier i Maroko, wówczas oddzielone od kontynentu afrykańskiego, tworzyły wielką i bogatą wyspę. Wyspa ta stanowiła wielkie centrum cywilizacji kolonialnej, dzięki bliskiemu swemu sąsiedztwu z Atlantydą. Również Wyspy Kanaryjskie, Azorskie, Wyspy Zielonego Przylądka były skolonizowane przez Atlantów. Guanczowie stamtąd pochodzą.

Lecz najpiękniejszą z kolonii atlantycznych był Egipt. Był skolonizowany przez Tolteków, najinteligentniejszą i najbardziej cywilizowaną z ras Atlantyd. Przed 400.000 lat zaczęła się Atlantyda chylić ku upadkowi. Czarna magia podkopywała fundamenty państwa i rodziła zamieszanie. Tron cesarza białego zaczął się chwiać z chwilą, gdy wystąpił rywal wybrany spośród kapłanów przekłętą kultu.

Loża Wtajemniczonych, osiedlona w Egipcie, wkrótce bardzo się rozwinęła, gdyż wielka ilość Atlantów zrażona nowymi obyczajami, lękając się katastrofy, którą przepowiednie głosiły, powiększała szybko jej grono. Stworzyło się więc w Egipcie małe państwo, które rządziło się dawnymi prawami atlantycznymi, opartymi na starej ich religii, na wspólnocie dóbr i braterstwie ludzi. Usunięto poligamię, słowem, chciano tam wskrzesić wiek złoty. Plemiona czarne, ówczesnie jeszcze w stanie dzikim, zamieszkujące strefy tropikalne, przyłączyły się do nich i trudno było znaleźć gorliwszych i wierniejszych od nich wyznawców. Wtajemniczeni rozwijali ich inteligencję i uczyli żyć wedle praw moralności. Powoli kolonia doszła do ogromnych rozmiarów. Zakładano miasta, budowano wspaniałe świątynie, rzeźbiono w kamieniach sfinksy. Wielki skrzydlaty sfinks Egiptu był dziełem sprzed 210.000 lub 200.000 lat, a piramida w Gizeh pochodzi również z tego okresu. Lecz ponieważ stan polityczny Atlantyd stale się pogarszał, kolonia egipska odpadła w roku 200.000 od metropolii i przyjęła nazwę Egiptu. Wydano wojnę

tej kolonii. Lecz ona, będąc już silnym państwem, potrafiła się obronić i zachować swą niepodległość. Egipt stał się wtedy przytułkiem ludzi moralnie czystych, przytułkiem dla wiernych starym tradycjom, miejscem świętym, do którego przybywano celem otrzymania Wtajemniczenia Prawdy, pogardzanej i zdeptanej przez czarnych magów. Lecz zaledwie kolonia egipska zdołała się oddzielić od metropolii gdy kataklizm z roku 200.000 zatopił ją. Piękna kolonia znikła pod wodą. Wtajemniczonym udało się schronić w góry Abisynii, które jedynie sterczały nad wodą. Zeszli z nich dopiero, gdy wody kompletnie się cofnęły z doliny Nilu. Nowe emigracje wzmocniły ich przerzedzone szeregi. Były to elementy tolteckie i akkadyjskie. Ten ostatni element wniósł zmiany w typie. Zabrano się do odbudowy zniszczonych przez wodę miast i zrównanych świątyń, gdyż jedynie sfinks i piramida w Gizeh przetrwały potop bez szkody. Założono nowe cesarstwo i Wtajemniczeni przyjęli nazwę drugiej dynastii boskiej.

Trwało to tak do r. 80.000. W tej epoce nowy potop zalał Egipt lecz na szczęście trwał on krótko. Zszedłszy powtórnie z gór, Wtajemniczeni założyli trzecią dynastię boską. W tym okresie cesarz biały schronił się z Atlantydą do Egiptu. Jedna ze świątyń Karnaku datuje się z tej epoki. Około r. 10.000 Egipt był napadnięty przez mieszkańców wyspy Posejdona, ścigających białego cesarza. Miały miejsce krwawe bitwy lecz Egipt odparł napad dzięki przymierzom, zawartym z innymi ludami śródziemnomorskimi, pochodzenia bądź atlanckiego, bądź pelazgijskiego. Grecy, wówczas jeszcze czarni, bili się dzielnie i stąd pochodzi tradycja grecka przekazana później emigracjom białych, którzy zaludnili Grecję, że Grecy dzięki Minerwie odparli Atlantów. W Atenach uroczystie obchodzono święto rocznicy tego wypadku.

Gdy w r. 9.564 wyspa Posejdona znikła pod wodą, nastąpił w Egipcie nowy potop. I wtedy nastął koniec dynastii boskiej. Łoża Wtajemniczonych, gnębiona przez emigracje czarnych przybywające z Afryki środkowej, nie chciała już po odejściu wód wracać do Egiptu. Wyemigrowała do Indii i schroniła się w Tybecie. Wtedy wzięła początek dynastia ludzka, której potomkami byli

historyczni faraonowie. Egipt jednak zachował łożo Wtajemniczonych. Doszedł on później do stanu kwitnącego. Zbudował Teby, Memfis i uregulował wylewy Nilu. Później zdegenerował się i stał się łupem państwa Etiopskiego. Odżył znów pod rządami Rama, wkrótce jednak skończył się historycznie jako państwo zdegenerowane i zmniejszone. Fellahowie są i w obecnej dobie potomkami Atlantów. Oto w jaki sposób Egipt, spadkobierca Atlantów, był kolebką naszej cywilizacji, przechował nam pod, potrójnym welonem Izidy tę tajemniczą wiedzę, którą porównywali z eliksirem, którego użycie dawało śmierć lub wieczną młodość. W ten sposób określali Egipcjanie symbolicznie Magię, która dała Atlantydzie wielkość, lecz również stała się powodem jej upadku, Magię, której zbądanie upaja nieostrożnego i prowadzi go do zbrodni.

W Azji: Indie, Indo-Chiny i Chiny były krajami skolonizowanymi przez Atlantów. Indie zajęli Rmoahale i Tlawatlisi. Potomkowie ich dali w skrzyżowaniu z Lemuryjczykami i Murzynami typ drawidyjski, ten znów, zmieszany z krwią aryjską stworzył typ współczesnego Hindusa. Później przybyła do Tybetu emigracja Toltecka złożona wyłącznie z Wtajemniczonych. Sławni Rutanie z legend hinduskich są ich potomkami. Centrum Azji było kolonizowane przez Turańczyków. Założyli oni na wybrzeżu pustyni Gobi, która wówczas była morzem, wielkie miasta, których ruiny odnajdujemy w piaskach. W Chinach stała wysoko cywilizacja za czasów Turańczyków, Tunguzi i inne plemiona obecnej Azji centralnej są potomkami tych kolonizatorów, potomkami skażonymi raieszanią krwi mongolskiej i aryjskiej. Semici atlantyzy założyli duże kolonie w dolinach Eufratu i Tygrysu. Ludy sumur-akkadyjskie były ich potomkami i magowie chaldejscy uważali ich za swych protoplasów. Fenicjanie byli owocem mieszaniny Semitów z czarnymi. Mongołowie, zrodzeni w Azji, których też łączą z rasą Atlantów, załadnęli Chinami, Węgrzy są mieszaniną Mongołów i Aryjczyków, Malajczycy zaś — Mongołów i Lemuryjczyków. Co się tyczy Japończyków, prawdopodobnie pochodzą oni od Mongołów, zmieszanych z Turańczykami i Toltekami. Poza tym odnajdujemy jeszcze krew Tlawatliśców u Siamczyków i Birmańczyków, którzy powstałi ze skrzyżowania Mongołów, Tlawatlistów i Aryjczyków.

Jedną z pierwszych była kolonizowana przez Atlantów Ameryka i można powiedzieć, że prawie wszyscy Czerwonoskórzy są ich zdegenerowanymi potomkami.

Patagończycy są resztkami Tlawatlistów. Odnajduje się typ semicki u mieszkańców doliny Missisipi. Mongołowie zaś w licznych emigracjach przez cieśninę Beringa kolonizowali Północną Amerykę w imiarę, jak ona wychodziła z wód. Najliczniejszą z tych emigracji mongolskich byli Kitańczycy. Emigracja ta odbyła się w roku 300.000. Mongołowie ci zmieszali się z Tlawatlistami i Tołtekami i stworzyli typ Czerwonoskórych o pomarszczonych oczach znad jeziora Michigan.

Lecz Peru i Meksyk były to dwie naprawdę wielkie kolonie atlanckie Ameryki. Cywilizacja Inków równa się cywilizacji Egiptu. Inkowie byli Toltekami. Tym się tłumaczy wielkie podobieństwo w obyczajach i sztuce istniejące pomiędzy Peruwianczykami a Egipcjanami. Są to ludy bratnie i obydwa są najczystszyimi i najbezpieczniejszymi potomkami Atlantów. Inkowie amerykańscy żenili się tylko między sobą. Jako synowie słońca nie mogli bowiem przyzwalać na związki z innymi plemionami. Zwyczaj ten miał na celu przedłużenie rasy tolteckiej w całej jej czystości, nie skaziwszy jej domieszką krwi innych szczepów. Toteż cywilizacja Inków jest wiernym odbiciem cywilizacji Atlantów i odzwierciedla ją w najdrobniejszych szczegółach.

Toltecy meksykańscy przechowali mniej czysto niż Inkowie charakter fizyczny i intelektualny swej rasy pierwotnej, a to dzięki przyjęciu licznej imigracji azteckiej, która skrzyżowała się z nimi. Imigracja ta miała ogromny wpływ na Tolteków i Meksykańczyków. Zmieniła ich typ i obyczaje. Później wielka fala Boreańczyków przypłynęła do Tolteków meksykańskich. Boreańczycy ci przyszliz z północy Europy, możliwe nawet że z bieguna północnego. Przed 8.000 lat zaczęli się oni rozmnażać w Europie i Azji, tworząc osady ludzi o białej cerze, włosach blond i niebieskich oczach. Niektóre grupy Boreańczyków dotarły do Ameryki bądź przez zamarźnięte lądy łączące wówczas Europę z Islandią, a Islandię z Grenlandią, bądź przez północną Azję i cieśninę Beringa, gdyż na wyspach japońskich w pewnych okolicach przechował się

typ pierwotnego Boreańczyka. Toteż Boreańczycy, którzy są naszymi protoplastami, są też przodkami wszystkich typów białoskórych Ameryki. Typy te nie pochodzą bynajmniej od Atlantów, jak to przypuszczano. Atlantyda nie znała Borei. Dla Atlantów tylko czerwona karnacja była barwą plemienia a typ jasny i biały znali oni jedynie dzięki przedstawicielom rasy żółtej Azji i Europy. Boreańczycy wprowadzili do Meksyku krwawe rytuały Druidów i niektóre narzecza rdzennie celtyckie. Od Boreańczyków pochodzą plemiona Dakota, Mandan, Zuni i Menominek. Później przybyli do Ameryki i tam się osiedlili żeglarze normandy.

Widzimy więc, że pomimo potopów Atlantyda zdołała przetrwać w całym świecie. Przetrwała dzięki koloniom swym, które były ogniskiem cywilizacji starożytnej. Czarni, żółci, biali kolejno przychodzili, wysłuchując ze ciężą tradycji czerwonych, wykładanej przez dzieci Noego, ocalałe z potopu; synowie Chama byli symbolem Egipcjan, Pelów i Fenicjan; synowie Sema symbolem Sumur-Akadyjczyków i Hindusów; synowie Jafeta — symbolem Etrusków i Basków. Przyszli oni w poszukiwaniu Słowa na wschód od węzła, łączącego Afrykę, Azję i Europę, gdyż tam właśnie w świętych ziemiach Egiptu i Palestyny ludzie czerwoni rzucili zasiew przyszłych cywilizacji. Tam też przybiła, mówi tradycja, Arka Noego, zawierająca wszystkie typy życiowe, wszystkie ziarna przyszłości. Tam ukazał się Oannes, bóg-ryba, który nauczył ludzi pisania i rzeźbienia w kamieniu wielkich byków skrzydlatych. Tam wznosiły się wielkie piramidy, sfinks skrzydlaty i obszerna świątynia Karnaku. A sfinks był symbolem wiedzy Atlanckiej, która przetrwała potopy, różne przeciwności losu, przekleństwa ludzkie, tak jak on przez 200.000 lat opierał się burzom, huraganom piasków pustynnych, szkodliwym działaniom atmosferycznym, uderzeniom motyk profanów, zawsze niewzruszony i głęboko zadumany.

Egipt, ukochane dziecię czerwonych, był naszym mistrzem. Grecy są jego dziećmi, Hebrajczycy ciałem, a Indie tabernakulum, do którego schroniła się jego dusza, gdy najeźdźcy czarni usiłowali ją zdusić. Z Egiptu przyszły do nas kwiaty dobrego i złego, drzewa życia i wie-

dzy. On wykarmił Mojżesza i Orfeusza. I jego uczniami byli: Ram, Fohi, Kriszna, Zoroaster, Platon i Pitagoras.

Wszyscy oni byli Wtajemniczonymi tych świątyń, które zawierały, skrytą pod potrójnym welonem Izdy notę, boginię tajemniczą Atlantów.

My również żyjemy tradycją atlancką. Ich dogmaty są, naszymi dogmatami. Oni byli objawicielami. Mitologia nasza głosi ich czyny bohaterskie, nasze religie je szanują, gdyż oni byli bogami czczonymi lub przeklinanymi, bogami w ciele ludzkim, którzy nauczyli ludzi pisać, ujarzmić dzikie konie, zakładać winnice, budować świątynie, rzeźbić sfinksy i obserwować nocą ugwieżdżone niebiosy. Oni byli upadłymi aniołami, których demon pychy kuśił i których zatrute kwiaty, przeklęte kwiaty czarnej magii, oszołomiły swym upojonym aromatem. Kwiaty te były zgubą dla nieśmiertelnych!

Strzeżmy się więc tych kwiatów złego, które niestety nam przekazali. Noszą one w sobie zaród śmierci, gdyż są splamione pychą! Niszczmy od korzenia samego grzech pierworodny, który przygniata jeszcze ciężarem swym ludzkość i w Atlantach uczcijmy Objawienie.



Cena zł 75,-

ISBN 83-202-0286-8